

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

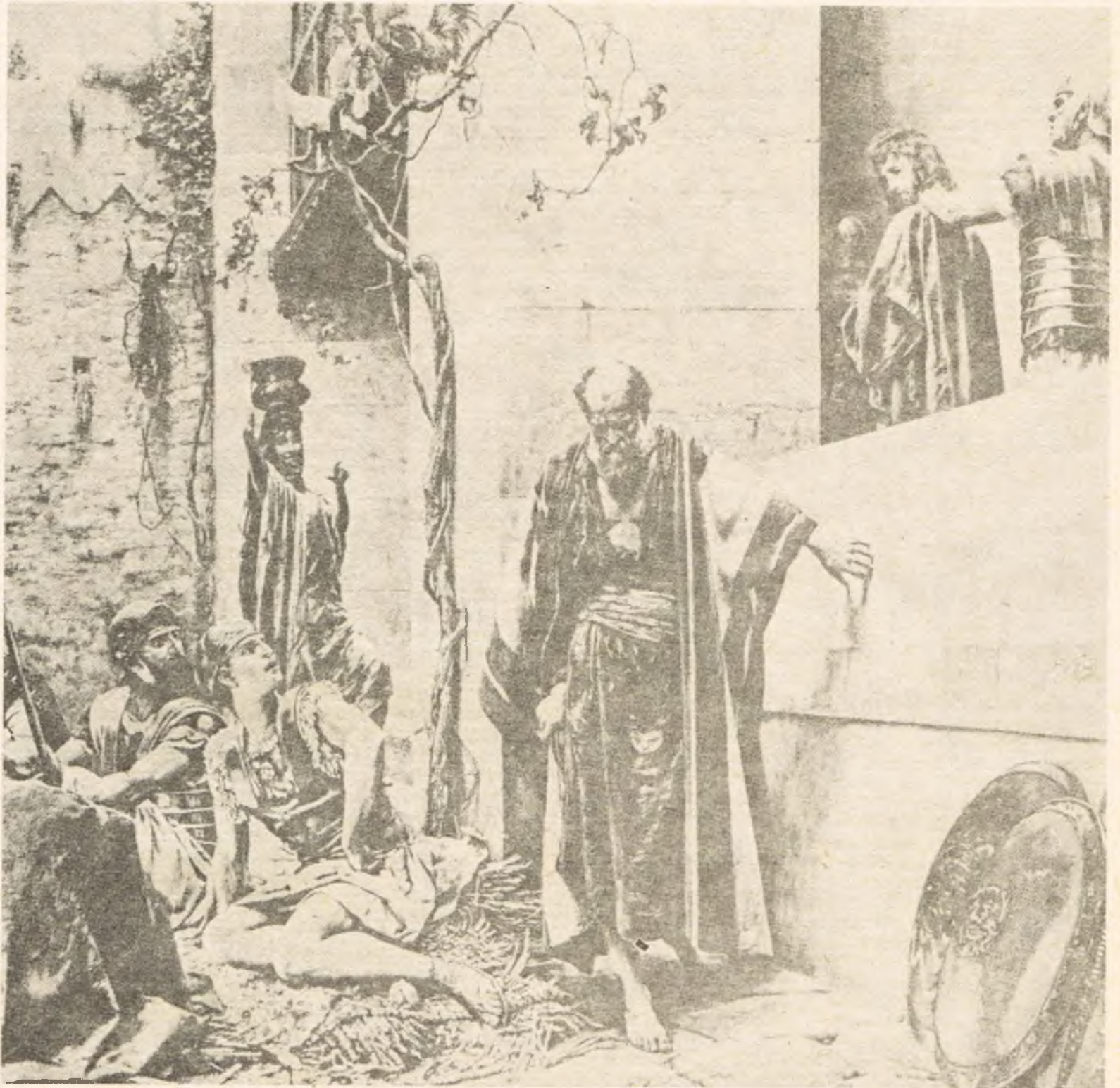
NR 26 (1494) 25 CZERWCA 1989 R. CENA 50 ZŁ

ISSN 0127-6287

INDERS 47977

## W NUMERZE:

„Wspomnienia” • Figury Ezechy-  
sła w Starym Zakonie • Apostoł Piotr  
w Dziejach Apostolskich • Zuchwa  
kolejnska • Porady



„Wspomniał Piotr na słowo Jezusa, który mu powiedział:  
*Zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz.*  
Wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał” (Mt 26, 75)

# LEKCJA

z Listu  
św. Pawła Apostoła  
do Rzymian (6,3—11)

Bracia: wszyscy, którzykolwiek ochrzczeni jesteśmy w Chrystusie Jezusie, w śmierci Jego ochrzczeni jesteśmy? Przez chrzest bowiem zostaliśmy razem z Nim pogrzebani w śmierć, aby jako Chrystus zmartwychwstał przez chwałę Ojca, tak i my, byśmy w nowości życia chodzili. Bo jeśli zostaliśmy wszczępieni w podobieństwo śmierci Jego, to i w zmartwychwstanie będziemy. Wiedząc, że stary w nas człowiek został współkrzyżowany, aby zniszczone było ciało grzechu, oraz abyśmy nadal nie służyli grzechowi. Kto bowiem umarł (wyzwolony jest spod grzechu. Jesteśmy jednak z Chrystusem umarli, wierzymy, że również z Chrystusem żyć będziemy. Wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera i śmierć już więcej nad nim nie zapanuje. Bo, że umarł dla grzechu, raz umarł, a że żyje w Bogu. Tak i wy rozumieście, żeście umarli dla grzechu, a życie dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

# EWANGELIA

według  
św. Marka (8,1—9)

Onego czasu: Gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie miała co jeść, przywoławszy uczniów, rzekł im: Żal mi tego ludu, bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść, a jeśli ich puszczać zgłodniałych do domów ich, ustaną w drodze, bo niektórzy z nich przyszedli z daleka. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże by ich mógł kto nakarmić chlebem tu na pustkowiu? I zapytał ich: Ile chlebów macie? A oni rzekli: siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. I wzięwszy siedem chlebów, dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli; i kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek i te błogosławił i kazał przed nich położyć. Jedli tedy i nasytili się i zebrali, co zbywało z ulomków, siedem koszów. A było tych co jedli, około czterech tysięcy; I odprawił ich.

Żyjemy w dobie wielkiej tęsknoty i działań całej ludzkości na rzecz powszechnej zgody, jedności i pokoju. Pragnienie to wypływa z samej natury człowieka. To Stwórca tak ukształtował naszą osobowość, że nie tylko siły biologiczne sprzyjają by istoty należące do gatunku homo sapiens były z sobą, ale również działają w tym kierunku pobudki duchowe. Każdy normalny człowiek pragnie przyjaźni, miłości czy choćby tylko towarzystwa innych ludzi; przychodzi na świat i żyje w rodzinie, tworzy później mniej lub bardziej trwałe związki uczuciowe, duchowe, kółka zainteresowań, spółdzielnie, partie itp. Jest to skłonność tak charakterystyczna i naturalna, że uczeni ze względu na jej powszechność nazwali człowieka istotą społeczną.

Równocześnie ta sama istota ludzka bardzo sobie ceni samodzielność i niezależność osobistą, pragnie często błyszczeć i wyróżniać się, szuka sposobów na to, jak podkreślić swoją odrębność, inność. To samo można powiedzieć o całych grupach ludzi mających wspólne zainteresowania. I ta skłonność wypływa z przebogatej natury ludzkiej. Bazuje na naturalnych różnicach jakie zachodzą między ludźmi w dziedzinie somatyczno-duchowej. Ludzie różnią się płcią, kolorem skóry, sylwetką, uzdolnieniami, zainteresowaniami, a jak

nym niż łasce Chrystusa i dobrej woli. Nastąpiła era kłótni, wojen religijnych, procesów i nienawiści. Chrześcijanie zamiast świecić przykładem zgody, zrozumienia i życzliwości dla innych, sami między sobą toczyli bezpardonowy bój o to, kto prawowierny, a kto heretyk, kogo można słuchać, a komu trzeba zamknąć usta groźbą więzieniem, a nawet odebraniem życia.

Obecnie represje fizyczne między chrześcijanami na tle religijnym należą do rzadkości, ale jeszcze się zdarzają. Częściej słyszymy o takich bolesnych wydarzeniach wśród muzułmanów. Nadal jednak nie można powiedzieć, że wszyscy wyznawcy Chrystusa już są blisko upragnionej jedności i zgody. Ruch ekumeniczny napotyka wciąż na wielkie opory. Kontakty między Kościołami ograniczają się w zasadzie do spektakularnych spotkań podczas Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Winę za taki stan rzeczy ponosi przede wszystkim duchowieństwo. To ono kształtuje opinię społeczną i kieruje zachowaniami wiernych, jak się mają „ustawiać do braci odłączonych”. Swoją antyekumeniczny stosunek tłumaczą gorliwością i koniecznością obrony wiary. Często jednak prawdziwe pobudki agresji i nietolerancji są bardzo prozaiczne i przyziemne.

## „Nie zabraniajcie!”

się dobrze przypatrzemy, wówczas okaże się, że każdy człowiek to po prostu odziany i niepowtarzalny „cud natury”.

Zadaniem człowieka jest pogodzić te dwa często sprzeczne i przeciwstawne sobie dążenia: społeczne i indywidualistyczne. To jedno z głównych zadań zleconych nam przez Stwórcę. Między innymi właśnie po to Bóg dał nam rozum, byśmy umieli ułożyć sobie życie w harmonii społecznej i sobistej wolności. To jest zadanie zbawcze, mogące zapewnić nam godne życie doczesne i wieczną szczęśliwość.

Ład na ziemi można zaprowadzić tylko siłą. Bez wysiłku nie uzyskamy celu. Chodzi tylko o to, jakiej użyć siły. Siły woli wspieranej łaską Boga, czy siły oręża? Dotąd w historii ludzkości ufano bardziej przemocy. Niestety, ale to prawda. Chrystus przyszedł na ziemię, by przypomnieć, że istnieje drugi, o całe niebo godniejszy człowieka sposób — siła dobrej woli, której przyszedł przywrócić skuteczną łaskę sam Syn Boga. To dzięki uzbrojeniu Apostołów w ten oręż ducha, chrześcijaństwo tak szybko podbiło narody rzymskiego imperium. Szermierze Ewangelii pierwszych wieków nie stosowali przymusu, a ludzie garnęli się do nowej wiary mimo ofiar, jakie często musieli ponosić ze strony mściwego pogaństwa. Wszystkich fascynował duch miłości panujący w pierwotnym Kościele Chrystusowym, w którym „mnóstwo wierzących miało jedno serce i jedną duszę, a dobra materialne traktowano jako wspólną własność” — wyjaśniają dzieje Apostolskie.

Wnet jednak zarzucono, czy ograniczono cudowną metodę zaleconą przez Zbawiciela i więcej ufano, również w życiu religijnym, systemom nakazowo-represyj-

Pewne, niewielkie zresztą ustępstwa na rzecz ekumenii dopuszczane są wyłącznie z tą myślą, że przygotowują grunt pod wchłonięcie, a nie zjednoczenie chrześcijan z zachowaniem odrębności i niezależności wyznaniowej. Argumentem za tak opacznie rozumianym ekumenizmem i zjednoczeniem mają być słowa Chrystusa skierowane do Apostołów i ich następców: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi”. Tymczasem słów tych nie może odnosić do siebie żadna z istniejących hierarchii, bo żadna z Gałęzi Kościoła nie ma monopolu na prawdę i władzę i nikogo, kto głosi Chrystusa umęczonego i zmartwychwstałego nie wolno uciszać. Taka jest wola Chrystusa!

Po nauce o potrzebie pokory wygłoszonej przez Zbawiciela Apostołom, wyrzuty sumienia odczuł św. Jan — umiłowany uczeń Mistrza. Spowiada się więc głośno w swoim i kolegów imieniu: „Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto wyrzucał czarty w twoim imieniu i zabranialiśmy mu, bo nie chodził z nami. Ale Jezus rzekł: Nie zabraniajcie mu, ponieważ nie ma takiego, kto by dokonywał cudów w imieniu moim i mógł zaraz potem zło o mnie mówić. Bo kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami. Albowiem, kto by napił was kubkiem wody w imię tego, że należycie do Chrystusa, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej” (MK 9,38—41).

Dziękujemy Ci, Panie Jezu, za ten lapidarny wykład o potrzebie tolerancji jako naturalnego następstwa cnoty pokory, którą winien odznaczać się każdy twój wyznawca, a zwłaszcza kapłan. Tolerancja to elementarny przejaw miłości bliźniego.

Ks. A. B.

# Figury Eucharystii w Starym Zakonie

Wszyscy żyjemy jeszcze pod wrażeniem, jakże popularnej i drogiej wiernemu, katolickiemu ludowi, uroczystości Bożego Ciała. Wprawdzie rocznica ustanowienia sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej miała miejsce w Wielki Czwartek (Czwartek Wieczerzy Pańskiej), jednak należne jej uczczenie nie było wówczas możliwe. Na przeszkodzie stanęły obrzędy Wielkiego Tygodnia. By zatem dać obchodom tej pamiątki należną oprawę liturgiczną, termin uroczystości ustalono na pierwszy czwartek po zakończeniu czasu wielkanocnego. Warto tu może przypomnieć, że święto Bożego Ciała ma już w Kościele katolickim wielowiekową tradycję. Jako obowiązujące ustanowione zostało — początkowo na terenie dzisiejszej Belgii — w 1247 r. Na cały Kościół zachodni rozszerzono je w roku 1264.

Porównując upadek ludzkości przez Adama oraz jej zbawienie w Chrystusie, apostoł Paweł zauważa: „Śmierć panowała od Adama do Mojżesza nad tymi, którzy nie popełnili takiego przestępstwa jak Adam, będący obrazem tego, który miał przyjść” (Rz 5,14), tj. Chrystusa. Z przytoczonych słów Apostoła wynika, że pierwszy człowiek był w tym wypadku figurą, czyli wyobrażeniem Syna Bożego, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia.

W księgach Starego Przymierza wielokrotnie spotykamy wyobrażenie, będące zapowiedzią obiecanego ludziom Mesjasza oraz czynów, których on w przyszłości dokona. Swoje wyobrażenia miał również w Starym Testamencie, ustanowiony później przez Jezusa Chrystusa, sakrament Ciała i Krwi Pańskiej. Według nauki Ojców Kościoła, figurami Eucharystii — pod względem podobieństwa zewnętrznego — były: ofiara Melchisedeka (Rdz 14,17—20), baranek wielkanocny (Wj 12,1—27), manna (Wj 16,1—15) oraz chleb Eliasza (1 Krl 19,1—7). Bliższe przyjrzenie się im powinno pozwolić lepiej zrozumieć istotę oraz znaczenie tego właśnie Sakramentu.

\* \* \*

**1. Ofiara Melchisedeka.** Dowiadujemy się z Biblii, że opuściwszy daleką Chaldeę, przybył Abram (dopiero później zmienił mu Bóg imię na Abraham) do ziemi Kanaan i zatrzymał się w Sychem. Zaś bratanek jego Lot osiedlił się w Sodomie. I oto zdarzyło się wówczas, że obcy królowie napadli na ten kraj. Pokonali władców Sodomy i Gomory oraz zabrali wszystką majątność mieszkańców. W ich ręce dostał się również Lot wraz z najbliższymi i całym dobytkiem. Wtedy to Abram ruszył w pościg za nimi. Rozgromił ich nocą i odebrał im cały łup oraz Lotą wraz z rodziną.

A kiedy Abram wracał po odniesionym zwycięstwie — jak relacjonuje autor natchniony — „wyszedł mu na spotkanie król Sodomy do doliny Szewe... Melchisedek zaś, król Salemu, wyniósł chleb i wino. A (ponieważ) był on kapłanem Boga Najwyższego, błogosławił Abramowi, mówiąc: Niech będzie błogosławiony Abram przez Boga Najwyższego, stworzyciela nieba i ziemi! I niech będzie błogosławiony Bóg Najwyższy, który wydał nieprzyjaciół swoich w ręce twoje!” (Rdz 14,17—19).

Tajemniczy król Salemu (zapewne późniejszej Jerozolimy) — jak zgodnie twierdzą egzegeci — i w jednej osobie kapłan Boga prawdziwego, jest typem Chrystusa. Zwraca już na to uwagę psalmista Pański, gdy pisze: „Tyś (jest) kapłanem na wieki według porządku Melchisedeka” (Ps 110,4b). Zaś Apostoł, mówiąc o arcykapłańskiej godności Chrystusa, stwierdza: „Chrystus nie sam sobie nadał godność arcykapłana, lecz uczynił to Ten, który do niego powiedział: Tyś kapłanem na wieki, według porządku Melchisedeka” (Hbr 5,5—6). Bowiemy ofiara chleba i wina, którą kapłan ten złożył Bogu, była figurą sakramentu Eucharystii, gdzie Jezus ukryty jest pod postaciąmi chleba i wina.

**2. Baranek wielkanocny, którego krew ratowała życie synów izraelskich.** Gdy zbliżała się chwila wyprowadzenia narodu izraelskiego z niewoli egipskiej, rzekł Bóg do Mojżesza i Aarona: „Powiedzcie całemu zgromadzeniu Izraela, mówiąc: Dziesiątego dnia tego miesiąca weźmie sobie każdy baranka dla rodziny, baranka dla domu... Ma to być baranek bez skazy, samiec jednoroczny... Będziecie go przechowywać do czternastego dnia tego miesiąca; i zabije go całe zgromadzenie zboru izraelskiego o zmierzchu (tego dnia). I wezmą z jego krwi, i pomażą oba odrzwia i nadproże w domach, gdzie go spożywają. Mięso jego upieczone na ogniu spożyją podczas tej nocy...” (Wj 12,3,5—8a).

Mimo wcześniejszych obietnic, władca Egiptu nie chciał uwolnić narodu izraelskiego; stanowiąc bowiem tanią siłę roboczą. Toteż, przemawiając do przywódców żydowskich, mówił Bóg dalej: „Tej nocy przejdę przez ziemię egipską i zabiję wszystko pierworodne... od człowieka do bydła... A krew ta (baranka) będzie... znakiem na domach, gdzie będziecie. Gdy ujrzę krew, ominę was, i nie dotknie was zębna plaga, gdy uderzę ziemię egipską” (Wj 12,12—13). I tak się też stało. Dopiero wówczas faraon zezwolił odejść Izraelitom z Egiptu.



„Melchisedek..., król Salemu, wyniósł chleb i wino. A (ponieważ) był... Kapłanem Boga Najwyższego, błogosławił Abrahama” (Rdz 14, 18—19)

Do branka wielkanocnego nawiązuje Prorok. Wspominając bowiem o cierpieniach i śmierci Stugi Jahwe, pisze: „Nie otworzył swoich ust, jak baranek na rzeź prowadzony” (Iz 53,7a). Jeszcze wyraźniej wypowiada się w tej materii Jan Chrzciel. Bowiem — jak relacjonuje Ewangelista — „nazajutrz ujrzał Jezusa, idącego do niego, i rzekł: Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata” (J 1,29).

Zatem i baranek wielkanocny był wyobrażeniem (figurą) Eucharystii bowiem ciało Chrystusa jest pokarmem naszym na drodze do wieczności, zaś Jego krew chroni nas od śmierci wiecznej. Niezwykle dobitnie potwierdza to Apostoł, gdy pisze: „Nie rzecząmi znikomyimi, srebrem albo złotem zostaliście wykupieni (od śmierci)... lecz drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego” (1 P 1,18—19).

**3. Manna, która była pokarmem zsyłanym z nieba.** Ona bowiem — gdy zabrakło innej żywności — pozwoliła ludowi izraelskiemu przetrwać czterdziestoletnią wędrówkę do ziemi obiecaniej.

Kiedy Izraelici znaleźli się na pustyni, coraz bardziej zaczęły im dokuczać trudy podróży, a nawet brak żywności. Rosło więc ich niezadowolenie. Szemrali więc przeciw Mojżeszowi i Aaronowi, mówiąc: „Obyśmy byli pomarli z ręki Pana w ziemi egipskiej, gdyżśmy siadali przy garnku mięsa i mogli się najeść chleba do syta! Bo wyprowadziliście nas na tę pustynię, aby całe zgromadzenie zamorzyć głodem” (Wj 16,3).

Dał więc Bóg jeden jeszcze dowód swej opieki nad narodem izraelskim. Rzekł bowiem do Mojżesza: „Usłyszałem szemranie synów izraelskich. (Dlatego) powiedz im tak: O zmierzchu będziecie jedli mięso, a rano nasycicie się chlebem... I stało się pod wieczór, że nadleciały przepiórki i pokryły obóz, a z rana warstwa rosy leżała wokół obozu. A gdy warstwa rosy się podniosła, oto na pustyni było coś drobnego, ziarnistego, niby szron na ziemi. Gdy to ujrze- li synowie izraelscy, mówili jeden do drugiego: Co to jest? — bo nie wiedzieli, co to było. A Mojżesz rzekł do nich: To jest chleb, który Pan dał wam do jedzenia. Oto, co rozkazał Pan: Zbierajcie z niego, każdy według tego, ile potrzebuje do jedzenia” (Wj 16,12—16a). Od tej pory była manna codziennym pokarmem ludu wybranego aż do chwili, kiedy wszedł on w granice ziemi Kanaan.

Fakt, iż manna była figurą sakramentu Eucharystii autorytatywnie wyjaśnił sam Syn Boży. Zwracając się bowiem po cudownym rozmnożeniu chleba do otaczającego go tłumu, powiedział: „Ja jestem chlebem żywota. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i pomierali; tu natomiast jest chleb, który zstępuje z nieba, aby nie umarł ten, kto go spożywa. Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił; jeśli kto spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki” (J 6,48—51a). Bo też chleb eucharystyczny jest pokarmem, który zapewnia życie wieczne.

**4. Chleb Eliasza, przyniesiony mu przez anioła.** Za panowania króla Achaba prorok Eliasz wypowiedział walkę balwochwalstwu w królestwie izraelskim. Naraził się przez to królowej Izebel, która postanowiła go zabić. Uciekając przed jej zemstą, „mąż Boży” udał się na pustynię. Zgnębiony nienawiścią, zmęczony i głodny prorok „usiadł pod krzakiem jałowca i życzył sobie śmierci, mówiąc: Dosyć już. Panie, weź życie moje, gdyż nie jestem lepszy niż ojcowie moi” (1 Krl 19,4).

Utrudzony prorok położył się w cieniu drzewa jałowcowego i zasnął. „Lecz oto dotknął go anioł i rzekł do niego: Wstań i posil się! A gdy spojrzał, oto przy jego głowie leżał placek upieczony i dzban z wodą. Posił się więc i znowu się położył. Lecz anioł przyszedł po raz drugi, dotknął go i rzekł: Wstań i posil się, gdyż masz daleką drogę przed sobą. Wstał więc i posiliwszy się, szedł w mocy tego posiłku czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do góry Bożej Choreb” (1 Krl 19,5b—8). Tak wielką była moc przysłanego Eliaszowi chleba. Wydarzenie to ma odniesienie do Mojżesza, który przez czterdzieści dni rozmawiał z Bogiem na górze Synaj, nie jedząc ani nie pijąc (por. Wj 34,28).

ciąg dalszy na str. 5



Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski udziela pasterskiego błogosławieństwa, w asyście: ks. kanclerza Ryszarda Dąbrowskiego, ks. proboszcza Zbigniewa Bonkowskiego i ks. Remigiusza Sokółowskiego.

młodzieży, ministranci, a za Dostojnym Celebransem rzeka ludzi.

Przy tak pięknej pogodzie radowały się serca i miłośni się śpiew wielkopostnej pieśni: „Wisi na krzyżu Pan Stwórca Nieba...” oraz radosne granie parafialnego dzwonu, które wdzięcznym echem odbijało się o fale opadającej Wisły. W czasie odprawianej przez Pierwszego Biskupa Mszy Świętej wzruszającym momentem było odmawianie „Wierzę w Boga...”, kiedy kilkadziesiąt dziecięcych rąk na znak wiary i miłości do Chryst-

młodzieży, dzieci i ministrantów, będących w kościele i biorących udział w procesji z palmami.

„W dzisiejszej Ofierze Mszy Świętej — powiedział Arcypasterz — polecałem Bogu Wszemogącemu całą parafię, wszystkim tu obecnym i tych w domach, zwłaszcza cierpiących i chorych. Prosiłem o błogosławieństwo i zdrowie dla Was wszystkich, oraz polecałem dusze tych, co już odeszli po nagrodę do Pana, a byli wiernymi dziećmi naszego Świętego Kościoła, by Bóg ich obdarzył wieczną szczęśliwością. Trwajcie i Wy wiernie przy wierze Waszych ojców i służcie wiernie Bogu i Ojczyźnie, Bóg, Honor i Ojczyzna niech przyświeca całemu Waszemu działaniu, zwłaszcza w dzisiejszych trudnych czasach.” Następnie Pierwszy Ksiądz Biskup Księdzu Proboszczowi i całej Parafii Świeciechowskiej złożył życzenia na zbliżające się Święta Zmartwychwstania Pańskiego wszelkich łask i Bożego błogosławieństwa, radosnego Al-

## Palmowa w Świeciechowie

Niedziela Palmowa Kościół rozpoczyna Wielki Tydzień kończący przeżywanie Wielkiego Postu, czasu rozpamiętywania Męki Pańskiej, Liturgia Wielkiego Postu przez swoją treść siedmiodniowych obrzędów wprowadza wiernych w Tajemnicę Odkupienia, którego dokonał Syn Boży Jezus Chrystus przez Swoje pohańbienie, przez Swoją Krzyżową Drogę, przez Mękę i okrutną Śmierć na Krzyżu. Wielkopostna nuta Gorzkich Żali i bolesnych pieśni skłania wiernych do refleksji nad swoim życiem i postępowaniem oraz do rozrachunku z sumieniem w świetle Bożych Przykazań. „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił. W czemże zasmucił, albo w czem zawinił... W Krzyżu cierpienie, w Krzyżu zbawienie, w Krzyżu miłości nauka...” Rozmyślajmy dziś wierni chrześcijanie, jakie Chrystus Pan cierpiał za nas rany... Gorzkie Żale przybywajcie, serca nasze przenikajcie...”

Odnowione ludzkie dusze świętymi rekolekcjami i w Sakramencie Pokuty — Spowiedzi świętej, wzmocnione Łaską Uświęcającą składają hołd dziękczynienia i uwielbienia Zbawicielowi przez uczestnictwo i przeżywanie ceremonii Wielkiego Czwartku, Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty — przez adorację Eucharystycznego Pana w Ciemnicy i w Bożym Grobie. Mimo powagi przeżywania pamiątki wielkich wydarzeń dla chrześcijaństwa i świata w domach tętni radosne przygotowywanie do Świąt Wielkanocnych, tak bogatych w polskie tradycje.

Niedziela Palmowa w tym roku przypadła 19 marca w dzień Św. Józefa. Mimo, że tak wcześnie, ten dzień marcowy był przepiękny, ciepły i słoneczny.

W tym roku Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI na uroczystość Niedzieli Palmowej udał się do parafii w Świeciechowie k. Kraśnika. Pierwszemu Biskupowi towarzyszył Kanclerz Kurii Biskupiej ks. Ryszard Dąbrowski, był też obecny ks. Remigiusz Sokółowski, który kilka dni wcześniej przyjechał z Warszawy, by pozostać do pomo-



Arcypasterz wśród młodzieży i dzieci parafii w Świeciechowie

foto. K. Bałakier

cy Księdzu Proboszczowi na Wielki Tydzień i Wielkanoc.

Duszpasterzujący w Świeciechowie od 10 lat ks. Proboszcz Zbigniew Bonkowski na przeżywanie Świąt Odkupienia i Zmartwychwstania swoją „owczarnię” przygotował duchowo przez rekolekcje święte, które prowadził ks. dziek. Kazimierz Janiszewski z Kielc.

Na uroczystość Niedzieli Palmowej zgromadziła się cała świeciechowska parafia, kilkaset osób, dzieci i młodzież. Suma rozpoczęła się o godz. 10.00. Całej liturgii Niedzieli Palmowej przewodniczył Pierwszy Ksiądz Biskup, którą rozpoczął poświęceniem palm i tradycyjną procesją. Procesja z palmami wokół kościoła była bardzo imponująca. Za krzyżem procesjonalnym szło kilkaset dzieci i

tusa uniosło ku górze krzyżyki, które podarował im i poświęcił Pasterz Kościoła, by zawiesiły w swoich domach.

W czasie rozdzielania Komunii Świętej radowało się serce Biskupa, widząc wszystkich przystępujących do Stołu Pańskiego, wśród których przeważali mężczyźni, co tak nie często można zaobserwować w kościołach. Kończąc liturgię Niedzieli Palmowej, Arcypasterz wszystkim zgromadzonym udzielił błogosławieństwa i skierował słowa uznania dla pracy duszpasterskiej ks. prob. Zbigniewa Bonkowskiego oraz słowa podziękowań parafianom za ich szczerą i ofiarną współpracę z proboszczem, dzięki czemu parafia świeciechowska jest tak żywotna. Szczególną radość wyraził Ksiądz Biskup widząc tak liczną grupę

leluja, zdrowia i wszelkiej pomysłowości.

Po słowie arcypasterskim przemówił Ksiądz Proboszcz Zbigniew Bonkowski, dziękując pierwszemu Biskupowi za celebrawę i ojcowskie Słowo, za opiekę duchową i materialną nad parafią w Świeciechowie oraz podziękował wszystkim Gościom za przybycie i udział w ceremoniach.

Po zakończeniu uroczystości przed frontem kościoła Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI z młodzieżą i dziećmi zrobił pamiątkową fotografię.

Całą uroczystość Niedzieli Palmowej w Świeciechowie na taśmie video utrwalił p. Paweł Kalwara z Warszawy, a zdjęcia fotograficzne wykonał p. Kazimierz Bałakier.

Ks. R. D.

# EKUMENIA — co to jest?

- Ekumenia to proces; struktury ekumeniczne, jak Światowa Rada Kościołów i krajowe rady ekumeniczne mają charakter służebny i nie są celem same dla siebie.
- Jedność ekumeniczna chrześcijan wskazuje na jedność rodzaju ludzkiego jako warunek powszechnego pokoju.
- W służbie Kościoła, ekumenii, pokoju i ludzkości posługujemy się słowem.
- Spotkanie ekumeniczne z Papieżem Janem Pawłem II w dniu 17 czerwca 1983 r.

Co wiesz na temat ekumenii?

W poznaniu tego zagadnienia cenną pomocą służyć Ci może, drogi Czytelniku, książka ks. prof. Witolda Benedyktowicza — profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor, jako tzw. visiting professor, wygłaszał wykłady w zagranicznych i krajowych uczelniach, m.in. University of Illinois, Emery University, Goshen College, Elkhart Monnonite Theological Seminary, Princeton Theological Seminary, Uniwersytet w Bonn, Uniwersytet Jagielloński i in.

Tytuł książki brzmi: „EKUMENIA—POKÓJ—POJEDNANIE”.

Książka ta ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa. Objętość książki wynosi 235 stron. Cena zł 650,—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie na adres:

Administracja Instytutu Wydawniczego  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
ul. Czardasza 16/18  
02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

Z A M Ó W I E N I E	
WYPEŁNIJ CZYTELNICZ:	Zamawiam książkę pt: „Ekumenia-Pokój-Pojednanie”
	ilość egzemplarzy .....
	Imię i nazwisko zamawiającego
	Adres

dokończenie ze str. 3

Również chleb, którym Bóg w cudowny sposób posilił proroka Eliasza jest figurą chleba eucharystycznego. Wprawdzie nie potwierdza tego Biblia, jednak tak powszechnie sądzą egzegeci katolicy.

\* \* \*

To, o czym wspominały wymienione figury starotestamentowe, stało się faktem podczas Ostatniej Wieczerzy. Bowiem, gdy wraz z apostołami usiadł za stołem, „wziął Jezus chleb i pobłogosławił, łamał i dawał uczniom, i rzekł: Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje. Po tem wzięł kielich (z winem) i podziękował, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; albowiem to jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów” (Mt 26,26—28).

Dokonawszy zaś tego wielkiego dzieła swojej miłości ku ludziom, powiedział jeszcze Chrystus: „To czynicie na pamiątkę moją” (Mk 22,19). Przekazał więc władzę czynienia tego czego sam dokonał apostołom, i ich następcom — biskupom i kapłanom. Dzięki temu ludzie wszystkich wieków i pokoleń mogą uczestniczyć w Eucharystii, aż do skończenia świata. Bowiem kapłani mogą sprowadzać na ołtarze Ciało i Krew Pana, pod postaciami eucharystycznymi.

Tak więc figury starotestamentowe ziściły się w tym względzie niezwykle dokładnie. Bowiem materią Eucharystii są chleb i wino. Ciało Chrystusa jest pokarmem naszym na drodze do nieba. Wreszcie Krew Chrystusa, „która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów” (Mt 26,28), również i nam zapewnia życie wieczne.

Prawdą jest więc to, co wyrażamy w sekwencji mszalnej przeznaczonej na uroczystość Bożego Ciała. Powtarzamy w niej bowiem słowa:

„Ciało strawą, Krew napojem,  
Cały jednak z Bóstwem swoim,  
W obu znakach Chrystus żyw.  
Przez biorących nie łamany,  
Nie pokruszon, bez odmiłany,  
Cały jest w tej uczcie bran.  
Bierze jeden, tysiąc bierze,  
Ten, jak tamci, w równej mierze,  
Wzięty zaś nie ginie Pan”.

Eucharystia, znaczy „dziękczynienie”. Dlatego w duchu wdzięczności za wielki dar sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, starajmy się uczestniczyć w liturgii tego Święta oraz jej oktawy, z uczuciem serdecznej wdzięczności bierzmy udział w każdej Mszy świętej, możliwie często przystępujemy do Stołu Eucharystycznego, by karmić swoje dusze Ciałem i poić Krwią Chrystusa.

Ks. J. K.

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



W połowie maja w Warszawie odbyła się II międzynarodowa konferencja poświęcona promocji i ochronie wolności religii i przekonań. Uczestniczący w niej przedstawiciele organizacji pozarządowych, Kościołów i związków wyznaniowych z 20 krajów omawiali metody wcielania w życie zasad zawartych w deklaracji ONZ z 1981 r. w sprawie eliminowania wszelkich form nietolerancji i dyskryminacji.

W Jarosławskiej Hucie Szkła, która jest największym krajowym producentem opakowań szklanych, zainstalowano nową linię do produkcji butelek przeznaczonych na soki przecierowe dla dzieci. Nowa metoda wytwarzania butelek przynosi znaczne oszczędności surowcowe, bowiem każda jest lżejsza od dotychczas produkowanych o 40 gramów. Wysoka odporność mechaniczna pozwala na używanie butelek w nowoczesnych maszynach rozlewających soki przecierowe. Może więc nareszcie więcej będzie tak poszukiwanych Bobo-fruitów!

10-procentowa dopłata turystyczna, uchwalona przez niektóre rady narodowe, narusza zasadę równości obywateli wobec prawa. Rzecznik Praw Obywatelskich prof. Ewa Łętowska zwróciła się do Trybunału Konstytucyjnego, żebym położyli kres obciążaniu dopłatami mieszkańców i turystów.

Bardzo niewielki jest udział młodzieży w różnych formach turystyki i rekreacji. Przeszkoda jest przede wszystkim brak czasu i sprzętu oraz pieniędzy. Turystyka jest dla młodzieży stanowczo za droga, brak też urządzeń rekreacyjnych w pobliżu miejsca zamieszkania. Dlatego też ponad 50 proc. młodych Polaków nie korzysta z żadnych form sportu i turystyki, aż 40 proc. nie potrafi pływać ani jeździć na nartach. Co prawda tylko 4 proc. nie umie jeździć na rowerze, ale już ponad 8 proc. nie umie wykonać skłonu w przód.



18 kwietnia br. urny z ziemią z mogił katyńskich złożone zostały w Grobie Nieznanego Żołnierza i pod pomnikiem poświęconym ofiarom Katyń na warszawskim cmentarzu Komunalnym na Powązkach (na zdjęciu)

Z udziałem 700 delegatów, z których 350 reprezentowało Kościół rzymskokatolicki, a 350 Kościoły innych wyznań, odbyły się w Bazylei tygodniowe obrady ekumenicznego Zgromadzenia Kościołów Chrześcijańskich pod hasłem „Pokój w sprawiedliwości”.

Rozpoczęło się częściowe wycofywanie wojsk radzieckich z Mongolii. Łącznie w latach 1939—1990 z Mongolii wycofanym zostanie ponad 50 tys. żołnierzy, 850 czołgów, ok. 1100 maszyn bojowych piechoty i wozów pancernych, ok. 190 samolotów i 130 śmigłowców, a także ponad 820 różnego rodzaju systemów artyleryjskich.

Doradczycy kolegium Rady Ministrów WRL, po rozważeniu wszystkich argumentów za i przeciw w sprawie wniesienia zapory na Dunaju w Nagymoros, zaleciło rządowi ustrzymanie tej budowy. Kolegium podkreśliło, że obiekt ten przekształcił się w symbol pochopnej, zbytnio materialno- i energochłonnej inwestycji, w symbol takiego systemu podejmowania decyzji, który nie uwzględniał opinii ekspertów i nie podlegał kontroli społecznej. Po wielu deklaracjach należy położyć kres podobnym praktykom, a wyrazem ich rezygnacji jest właśnie ustrzymanie budowy. Wyrażono też nadzieję, że ustrzymanie prac nie sprawi, że prace wykonane do tej pory przez stronę czechosłowacką będą bezużyteczne i że nie naruszą się współpracy gospodarczej między obu krajami.

Co dwudziesty Chińczyk należy do osób upośledzonych — stwierdził minister zdrowia Mingzhang — zaś większość tych 55 milionów upośledzonych to głuchoniemi, opóźnieni umysłowo lub kaleki. Wskaźnik narodzin niemowląt z uszkodzeniami okolicy porodowymi sięga 13,7 promille. Spośród ok. 100 milionów dzieci urodzonych w okresie 1986—90 co najmniej 2 miliony stanowią będąc dziećmi z uszkodzeniami poporodowymi.

Jak poinformowała agencja MTI, na Węgrzech wznowiła działalność powstała w 1945 r. Chrześcijańsko-Demokratyczna Partia Narodowa.



Dramatyczne zdjęcie z wydarzeń na brytyjskim stadionie Hillsborough. Zdjęcie — ostrzeżenie, bo przecież lato to sezon wielu imprez sportowych, również i u nas nie zawsze bezpiecznych ze względu na udział wątpliwej jakości „kibiców”

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

„Lasy są przed ludźmi,  
a pustynie po nich”  
(RENÉ CHATEAUBRIAND)

Nagie, szare pnie bez konarów, bez igieł, z płatami łuszczącej się chorej kory. Sterczące żałośnie, pożółkłe gałązki wyglądające jak kikuty. Kilkunastometrowe pnie leżące jak trupy ludzi po przegranej bitwie na obszarze wielu hektarów... I ta przerażająca cisza: brak szumu drzew, śpiewu ptaków. Kataklizm, który u każdego człowieka budzi odruch sprzeciwu i przerażenia... To nie tylko przerażające wizje ekologów, tak już wygląda część lasów na Dolnym i Górnym Śląsku. Setki milionów hektarów lasów w Europie Środkowej są już bezpowrotnie zniszczone! I to, niestety, są fakty!

Jak wynika z badań, prowadzonych przez Instytut Badawczy Leśnictwa w Warszawie, w roku 1933 ponad 650 tys. ha lasów w Polsce (tj. ok. 89% wszystkich lasów w kraju) znalazło się w strefie uszkodzeń fizjologicznych (utajonych). Jednak inwentaryzacja zagrożenia lasów przez zanieczyszczenia powietrza dotyczy tylko szkód ostrych i chronicznych, nie obejmując wizualnie zmian fizjologicznych. Wynika z tego dość prosty, acz smutny wniosek, że powierzchnia zagrożonych lasów jest w rzeczywistości o wiele większa niż wykazywana.

Sytuacja w polskich lasach przybiera charakter klęski ekologicznej, co jest szczególnie widoczne w Górnośląskim i Krakowskim Okręgu Przemysłowym, Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym i w Sudetach Zachodnich, gdzie w ostatnich latach nastąpiło gwałtowne zwiększenie szkód. Powszechnie znane też są już uszkodzenia drzewostanu w parkach narodowych, m.in. w Ojcowskim, Babiogórskim, Karkonoskim, Świętokrzyskim i Wielkopolskim. Dotyczy to zwłaszcza lasów iglastych, które stanowią w Polsce ok. 81% wszystkich zasobów leśnych.

Przyczyny katastrofy ekologicznej są złożone, jednak spośród wielu przyczyn można zawsze wyłuskać tę jedną, główną. Jest nią zanieczyszczenie powietrza atmosferycznego związkami toksycznymi. Jego nasilenie rozpoczęło się ok. 1975 roku. Zanieczyszczenia te oddziałują synergicznie (łańcuchowo) na całe ekosystemy leśne, tworząc szereg chorób.

Pierwszym widocznym symptomem tego ogniwa są zmiany morfologii drzewa, a więc zmiany jego korony, zmniejszanie się ilości igliwia itp. Innym groźnym ogniwem łańcucha chorób jest uszkodzenie systemu korzeniowego. Zanieczyszczenia, zarówno pyłowe, jak i gazowe, przedostają się do gleby (np. z wodą deszczową) powodując początkowo nieznaczne, później coraz większe, nieodwracalne zmiany w składzie roztworu

# Z zagadnień dogmatyki katolickiej

## Liturgia Chrztu Świętego

Poznaliśmy dotychczas istotę pierwszego i najpotrzebniejszego Sakramentu, którym jest Chrztos święty. Pierwszego, bo bez niego nie wolno przyjmować jakichkolwiek innych, i najpotrzebniejszego gdyż Chrystus zdecydował, że bez tego Sakramentu nie można uzyskać zbawienia: „Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy będzie potępiony”.

Dla rozszerzenia owej pewności, iż łaski zaszczerpane przez Chrztos święty zostaną należycie wykorzystane i nie zamriją w latach dorastania dziecka, prawo kościelne wymaga, aby przy Chrztosie Świętym asystowali oficjalni świadkowie — rodzice chrzestni, którymi powinni być ludzie wierzący i praktykujący. Pobożność członków rodziny i rodziców chrzestnych daje wystarczającą gwarancję i klimat do rozwoju życia bożego w ochrzczonym. Niektóre Kościoły protestanckie uznają wyłącznie Chrztos dorosłych, bo wówczas dopiero człowiek może wzbudzić w sobie akt wiary i zdecydować świadomie o swym religijnym losie. Taka jednak praktyka nie istnieje w sobie wiele niebezpieczeństw, bo pozbawia młode istoty łask nadprzyrodzonych i to wtedy, kiedy organizm duchowy i fizyczny człowieka najbardziej ich potrzebuje. Przecież dzieciństwo i lata młodzieńcze charakteryzują się największym tempem wzrostu natury. Czemu w tym czasie nie może się również rozwijać nadnaturala.

Kościół chrześcijański od samego początku praktykował Chrztos niemowląt, ale tylko i wyłącznie w rodzinach, które

były już członkami Wspólnoty Chrystusowej, lub decydowały się przylączyć w całości do Zbawiciela. W Biblii mamy dowody na taką właśnie praktykę. Gdy uwierzyli Ewangelię dorodzi członkowie rodziny, chrzestni byli wszyscy domownicy. Tak było m.in. w Filipii — miasteczku macedońskim. Dowódca więzienia trzymał w celi św. Pawła Apostoła i Sylasa, osadzonych tam przez rządców miasta. W nocy, na skutek trzęsienia ziemi, opadły kajdany założone więźniom, a także stanęły otworem wszystkie drzwi. Strażnik widząc to sądził, że więźniowie puciekali. Wyciągnął miecz, aby sobie odebrać życie. Wtedy Paweł krzyknął: „Nie czyn sobie nic złego, przecież wszyscy tu jesteście”. Strażnik wbiegł ze światłem do lochu i drżący przypadł do kolan Pawła i Sylasa. Potem poprosił o naukę i chrztos. Puczyli go o Ewangelię, a on zabrał ich do siebie, obmył ich rany. „Zaraz też przyjął Chrztos on i jego domownicy” Nie ma wprawdzie wzmianki o tym, że dzieci nie było.

Kościół od najdawniejszych wieków starannie przygotowywał ludzi pragnących wstąpić w szeregi uczniów Chrystusa. Chrztos uroczystego udzielano przeważnie w Wielką Sobotę przez zanurzenie. Warunki klimatyczne w krajach umiarkowanych zmusiły do udzielania Chrztos przez polewanie głowy lub nawet pokropienie. Ustanowiony przez Chrystusa znak sakramentalny uznano za drogocenny klejnot i z czasem ubrano go w piękną liturgiczną oprawę. Tak powstały obrzędy liturgiczne Chrztos świę-

tę. W doborze ceremonii kierowano się pragnieniem wyrażenia i wyjaśnienia niemal w sposób namacalny tego, co daje człowiekowi Chrztos święty. Te ustanowione przez Kościół obrzędy ulegają na przestrzeni wieków zmianom. Kościół ma prawo modyfikować lub zmieniać całkowicie towarzyszące sakramentom czynności święte. Nie wolno mu tylko zmieniać materii i formy samych Znaków, gdyż te pochodzą od boskiego Twórcy.

Całość obrzędów dzielimy na trzy zasadnicze części:

1. Obrzędy wstępne odbywają się w przedsionku lub na początku nawy kościelnej. Kapłan pyta przybyłych, czego żądają dla dziecka, modli się o błogosławieństwo wkłada do buzi maleństwa szczyptę soli, która symbolizuje zachowanie od złego. Następnie wprowadza dziecko trzymane przez rodziców przed ołtarz.

2. Ceremonia Chrztos świętego przy ołtarzu zaczyna się od wyznania wiary i modlitwy do Ducha Świętego. Teraz następuje potrójne polanie główki dziecka wodą chrzcielną, co czyniąc, kapłan mówi równocześnie: (...) „ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

3. Obrzędy końcowe — to namaszczenie krzyżem główki ochrzczonego, włożenie białej szaty i wręczenie zapalonej świecy matce i ojcu dziecka oraz rodzicom chrzestnym. Ceremonie zamykają modlitwy w intencji nowego Dziecka Bożego i całej jego rodziny.

Ks. A. BIELEC



Państwo Dobrowolscy z Częstochowy z małym Sabkiem po uroczystościach Chrztos Świętego

**Józef Piłsudski patronem Stoczni Gdańskiej**

Minister transportu, żeglugi i łączności przychylił się do wniosku Rady Pracowniczej oraz dyrekcji Gdańskiej Stoczni Remontowej o nadanie jej imienia Józefa Piłsudskiego. Postulat, aby marszałek i naczelnik odrodzonego w 1918 r. państwa patronował temu przedsiębiorstwu, po raz pierwszy zgłoszono już w 1981 roku.

**Opinia publiczna o stosunkach Polska-ZSRR**

Na pytanie Centrum Badania Opinii Społecznej, jak oceniają obecne stosunki polsko-radzieckie, blisko 64 proc. respondentów określiło je jako dobre, 27 proc. jako ani dobre, ani złe, a 8,1 proc. jako złe. Czy coś się w nich zmienia — przeszło połowa uznała, że tak, 45 proc., że nie. Jako konkretne przykłady zmian respondenci wymieniali likwidację białych plam i mówienie prawdy o historii, jawności informacji o wydarzeniach w Polsce i ZSRR oraz współpracę i wymianę gospodarczą i handlową. Jednocześnie tę ostatnią dziedzinę wymieniano najczęściej w odpowiedzi na pytanie, co w stosunkach polsko-radzieckich powinno ulec zmianie.

**Fredro — w Rudkach czy na Łyczakowie**

Aleksander Fredro — „ojciec komedii polskiej” — zmarł 15 lipca 1876 r. we Lwowie. Chciał być pochowany na miejscowym cmentarzu, rodzina jednak złożyła jego ciało w krypcie rodzinnej kaplicy kościoła parafialnego w Rudkach, w pobliżu majątku Fredrów w Beńkowej Wiszni.

Z biegiem lat kaplica uległa zaniedbaniu i dewastacji. Jeszcze we wrześniu ubiegłego roku wykorzystywano ją na magazyn jabłek. W listopadzie jednak i kaplica, i fredrowska krypta były już uprzątnięte, co mogła stwierdzić przybyła komisja, powołana na wniosek Narodowej Rady Kultury przez min. Kultury i Sztuki, Aleksandra Krawczuka. Kiedy otworzono wieko trumny, okazało się, że zabalsamowane zwłoki poety, spoczywające w szlacheckim kontuszu, przepasanym resztką słuckiego pasa, przechowały się stosunkowo dobrze.

W Polsce jest wielu zwolenników przeniesienia Fredry do kraju i złożenia go w Krakowie na Skałce. Polacy mieszkający na Ukrainie opowiadają się za pozostawieniem Fredry w miejscu, gdzie spoczywa — w Rudkach lub przeniesieniem zwłok do Lwowa na Cmentarz Łyczakowski. W Rudkach należałoby wcześniej wyremontować kościół. Kosztowne to przedsięwzięcie, ale i niewiele mniej kosztowałoby wzniesienie specjalnej kaplicy na Łyczakowie oraz przeniesienie tam zmarłego, epitafiów, pamiątek...

Nie rozstrzygnięto jeszcze, która z tych możliwości zostanie zrealizowana.

**„U Szczepka i Tońka” w Warszawie**

W Warszawie, przy ul. Marchlewskiego, otwarto kawiarnię, której patronują dwaj ongiś bardzo popularni bardowie folkloru lwowskiego. Można tu, przy „małej czarnej”, posłuchać ich piosenek, obejrzeć film video. W planach jest również zorganizowanie kabaretu.

**Towarzystwo Miłośników Lwowa**

We Wrocławiu, gdzie w latach 1945—1947 osiedliło się wielu repatriantów ze Lwowa, powstało Towarzystwo Miłośników Lwowa. Organizacja o tej samej nazwie istniała przed wojną. Celem Towarzystwa jest zadbanie o ciągłość kulturową Lwowa, o jego wkład w polską historię, kulturę, naukę. Towarzystwo będzie szukać więzi z dzisiejszymi mieszkańcami Lwowa oraz lwowiakami, którzy opuścili strony rodzinne i dziś mieszkają w Polsce lub na obczyźnie. W całej Polsce powstaną koła terenowe, następnie przewidziane jest utworzenie Rady Krajowej. Przedmiotem zainteresowania Towarzystwa Miłośników Lwowa jest cała ziemia lwow-



Gen. Stanisław Władysław Maczek

ska, a więc dawne województwa: lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie.

**O dobre imię gen. Stanisława Władysława Maczka**

Gen. dyw. Stanisław Władysław Maczek, urodzony w 1892 r. w Szczerzcu k. Lwowa, studiował filozofię we Lwowie. Jako oficer rezerwy austriackiej piechoty walczył na froncie włoskim, od listopada 1918 r. w obronie Lwowa i na froncie radzieckim. Potem ukończył kurs WSW i zajmował kolejne stanowiska dowódcze do sławnej 10 BKZmot. w kampanii 1919 r. Na czele tej brygady przeszedł w szyku bojowym na Węgry, skąd po internowaniu uciekł do Francji. Walczył w obronie Francji, wyzwalał ją w 1944 r., potem także Holandię, okupował Niemcy na czele swojej sławnej 1 DPanc. Po wojnie dowodził I Korpusem w Szkocji i tam, w Edynburgu, po demobilizacji osiadł na stałe. W PKPR nie służył. Jako rasowy żołnierz polityką się nie parał, jako gorący patriota walczył o dobre imię Polski i jej wojska — tym razem z niedawnymi anglosaskimi sojusznikami, którzy zapomnieli o nim i jego Pancernej, a także o udziale Polaków w wojnie z hitleryzmem w ogóle. Głęboko odczuł i boleśnie przeżył „błazeński cyrk”, jak nazwał pozbawienie go obywatelstwa polskiego.

Ostatnio jeden z warszawskich skwerów otrzymał nazwę I Dywizji Pancernej, którą ten wielki Polak dowodził. Uroczystość nadania tej nazwy zgromadziła wiele osób, dla których generał nigdy nie przestał być wzorem dowódcy, wychowawcy i patriotą.

glebowego, zawartości poszczególnych pierwiastków itp. Zmiany w tym środowisku są tym groźniejsze, iż praktycznie nie można ich zlikwidować.

Na tak osłabiony biologicznie drzewostan przychodzi następnie kłeski żywiołowe — szkodniki owadzie, pierwotne i wtórne. Zagrożenia lasów w Polsce nie można jednak rozpatrywać w oderwaniu od sytuacji europejskiej. Niekorzystne położenie Polski na kierunkach przeważających u nas wiatrów zachodnich powoduje, że w 50% nasze lasy zatrufane są przez gazy emitowane głównie na terytorium Czechosłowacji i NRD. Nasze krajowe zanieczyszczenia dorzucamy do zagranicznych i „wysyłamy” krajom skandynawskim oraz Związkowi Radzieckiemu. Z materiałów opracowanych w Szwecji wynika, że w roku 1993 będziemy groźniejsi dla nich, niż oni sami dla siebie ze swoimi zanieczyszczeniami. Zwiększenie się emisji substancji trujących w krajach Europy Środkowej i kumulowanie się ich w roślinach drzewiastych spowodowało prawdziwą eksplozję szkód. Największe notuje się w lasach RFN, NRD, Austrii, Czechosłowacji i Polski.

Przy obecnej tendencji zwiększania się zanieczyszczenia powietrza, leśnicy — mimo stosowania dostępnych im metod i środków nie są w stanie uratować lasów, albowiem nie ma takich drzew które byłyby odporne na zanieczyszczenie powietrza: są tylko mniej lub bardziej na nie wrażliwe. Jedną z metod ratowania lasów jest zmiana składu gatunkowego drzew — z iglastych na liściaste. W Polsce zamieniono do tej pory ok. 36 tys. ha lasów, zastępując np. jodłę czy sosnę — bukiem, brzozą lub dębem. Jeśli jednak próg zanieczyszczeń toksycznych zostanie przekroczony — to zginą i lasy liściaste...

Co mogą jeszcze leśnicy? Mogą częściowo łagodzić skutki zanieczyszczeń, podtrzymując biologiczną odporność lasów przez ich nawożenie. Jeśli jednak w Polsce brakuje nawozów nawet dla rolników... Leśnicy — mogą jeszcze krzyknąć. I krzyczą! Jednak ich alarmujące wołania nie docierają do głównego winowajcy — przemysłu. Zbudowano już i nadal buduje się nowe zakłady przemysłowe, nie wyposażając ich w dostateczną liczbę urządzeń, pozwalających na zredukowanie substancji trujących wydobywających się z ich kominów... Jeżeli jednak i my, użytkownicy lasów, nie włączymy się do tego alarmującego wołania o pomoc — to niedługo będziemy wysławiać ich uroki, oglądając je tylko na fotografiach...

Czy leśnicy mogą tylko krzyknąć

innym pytaniem



Od roku 258 — tak w Konstantynopolu, jak i w Rzymie oraz w całym Kościele zachodnim — dzień 29 czerwca obchodzony jest jako „dzień narodzin Apostołów” dla nieba. Tak bowiem starożytność chrześcijańska określała dzień śmierci świętych Piotra i Pawła. W tym bowiem dniu (miało to miejsce podczas prześladowania chrześcijan za panowania cesarza Nerona, w 67 roku naszej ery) ci dwaj Apostołowie ponieśli śmierć męczeńską za sprawę Chrystusową.

Według starej tradycji chrześcijańskiej Piotr został ukrzyżowany w cyrku Nerona na wzgórzu watykańskim. Na jego własną prośbę głową na dół, ponieważ uważał się za niegodnego umierać tak jak Chrystus, Paweł — jako obywatel rzymski — dokonał żywota ścięty mieczem za bramą miejską, przy drodze wiodącej do portu w Ostii.

Przed rokiem przypomniałem postać apostoła Piotra, widzianego oczami Ewangelistów. Obecnie postaram się ukazać go tak, jak go widział autor Dziejów Apostolskich. Pozwoli nam to nie tylko lepiej poznać dalsze życie i działalność tego Apostoła, ale również przyrzec się z bliska Kościołowi czasów apostołskich.

\* \* \*

Piotr wymieniony jest bowiem w gronie apostołskim zaraz na początku Dziejów Apostolskich. Bowiem po wniebowstąpieniu Chrystusa — jak zauważa autor wspomnianej wyżej księgi — apostołowie „powrócili do Jerozolimy z góry, zwanej Oliwną...”. A gdy tam przybyli, udali się na piętro, gdzie się zatrzymali Piotr i Jan, i Jakub, i Andrzej, Filip i Tomasz, Bartłomiej i Mateusz, Jakub Alfeuszowy i Szymon Zelota i Juda Jakubowy” (Dz 1, 12—13). Nie wymieniany jest on jako przewodniczący „kolegium apostołskiego” — jak chcą egzegeci rzymskokatolicki — gdyż „ci wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie wraz z niewiastami i z Maryją, matką Jezusa, i z braćmi jego” (Dz 1, 14), którzy nie byli członkami wspomnianego kolegium.

Piotr zaproponował apostołom, by na miejsce Judasza wybrano innego apostoła. Bowiem „w owych dniach stanął Piotr wśród braci — a było tam zebrane grono około stu dwudziestu osób — i rzekł: Mężowie bracia! Musiało się wypełnić Pismo, w którym Duch Święty przepowiedział przez usta Dawida o Judaszu, który stał się przywódcą tych, którzy pojмали Jezusa; bo był zaliczony do naszego grona i miał udział w tej służbie... Trzeba więc, by jeden z tych mężów, którzy chodzili z nami przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał między nami, poczynawszy od chrztu Jana, aż do dnia, w którym od nas został wzięty w górę, stał się wraz z nami świadkiem je-

go zmartwychwstania. I wskazali dwóch... I dali im losy; a los padł na Macieja, i został dołączony do grona jedenastu apostołów” (Dz 1, 15—17, 21—23a, 26). Również i do tego epizodu, mającego miejsce po wniebowstąpieniu Jezusa, można odnieść przytoczoną przeze mnie już wcześniej uwagę. Ponad sto osób przebywających w Wieczerniku do grona apostołskiego nie należała.

Z lektury Dziejów Apostolskich wydaje się, jakby tylko Piotr przemówił w imieniu apostołów w dzień Zesłania Ducha Świętego do zgromadzonych tłumów. Czytamy bowiem: „Powstał Piotr wraz z jedenastoma, podniósł swój głos i przemówił do nich: Mężowie judzcy i wy wszyscy, którzy mieszkacie w Jerozolimie! Niechże wam to będzie wiadome, dajcie też posłuch słowom moim. Albowiem ludzie ci nie są pijani, jak mniemacie, gdyż jest dopiero trzecia godzina dnia, ale tutaj jest to, co było zapowiedziane przez proroka Joela: I stanie się w ostateczne dni, mówi Pan, że wyleję Ducha mego na wszelkie ciało...” (Dz. 2, 14—17). Przemawiał jednak również pozostali apostołowie. Bowiem św. Łukasz — zwracając uwagę na skutki zesłania Ducha Świętego — zauważa: „Gdy... powstał ten szum, zgromadził się tłum i zatrwożył się, bo każdy słyszał ich mówiących w swoim języku” (Dz 2, 6), dających świadectwo o zmartwychwstaniu Chrystusa. Treść ich wystąpień nie została po prostu przytoczona, chociaż powody tego nie są nam znane. Trudno jest przypuścić, by w tak ważnej chwili inni apostołowie nie zabrali głosu.

Stosownie do przepisów prawa Mojżeszowego gromadzili się Izraelici w świątyni jerozolimskiej o godzinie trzeciej (dziewiątej rano) i o godzinie dziewiątej (piętnastej) — na poranną i popołudniową ofiarę i modlitwę. Również „Piotr i Jan wstępowali do świątyni w godzinie modlitwy, o dziewiątej” (Dz 3, 1). Wtedy też „niesiono pewnego męża, chromego od urodzenia, którego sadzano codziennie przy bramie świątyni, zwanej Piękną, aby prosił wchodzących do świątyni o jałmużnę; ten, ujrawszy Piotra i Jana, gdy mieli wejść do świątyni, prosił (ich) o jałmużnę. A Piotr wraz z Janem, wpatrzywszy się uważnie w niego rzekł: Spójrz na nas. On zaś spojrział na nich...”, spodziewając się, że coś od nich otrzyma. I rzekł Piotr: Srebra i złota nie mam, lecz co mam, to ci daję: W imieniu Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, chodź! I ujawszy go za prawą rękę, podniósł go; natychmiast też wzmocniły się nogi jego i kostki. I zerwał się, stanął i chodził, i wszedł do świątyni... A cały lud widział go, jak chodził i chwalił Boga” (Dz 3, 2—9). Nastąpiło teraz przemówienie Piotra, które spowodowało nawrócenie się dalszych pięciu tysięcy ludzi.

Jednak i tym razem po uzdrowieniu chromego do zgromadzonego ludu przemawiali obaj apostołowie. Jak bowiem relacjonuje św. Łu-

## Apostoł Piotr

kasza, „gdy oni mówili do ludu, przystąpili do nich kapłani i dowódca straży świątynnej oraz saduceusze, oburzeni, iż nauczają lud i zwiastują zmartwychwstanie w Jezusie; ujęli ich więc i wtrącili do więzienia aż do następnego dnia; był już bowiem wieczór” (Dz 4, 1—3). Nazajutrz zaś stawieni zostali przed Najwyższą Radą. Nie przeraziło ich to jednak, a stało się tylko okazją do głoszenia Chrystusa zmartwychwstałego najwyższym zwierzchnikom swego narodu.

Kolejna relacja Łukasza rzuca ciekawe światło na społeczność chrześcijańską tego okresu. Przypomina bowiem budujący zwyczaj, że bogacia sprzedawali swoje majątki a uzyskane za nie pieniądze przeznaczali na rzecz ubogich. Także „pewien mąż, imieniem Ananiasz, ze swoją żoną Safirą, sprzedał posiadłość i za wiedzą żony zachował dla siebie część pieniędzy a resztę przyniósł i złożył u stóp apostołów” (Dz 5, 1—2). Jednak apostoł Piotr bez trudności rozszyfrował obłudę małżonków, którzy nagłą śmiercią odeszli z tego świata. Nie należy się więc dziwić, jak relacjonuje autor Dziejów Apostolskich, że „wielki strach ogarnął cały Kościół (jerozolimski) i wszystkich, którzy to słyszeli” (Dz 5, 11). Takie publiczne często piętnowanie kłamstwa i obłudy bardzo podnosiło morale pierwszych chrześcijan. Bowiem — jak czytamy nieco wcześniej — „u... wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza i nikt z nich nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne” (Dz 4, 32).

Przed swoim odejściem do Ojca powiedział Zbawiciel apostołom: „Takie znaki będą towarzyszyły tym, którzy uwierzyli: w imieniu moim demony wyganiać będą, nowymi językami mówić będą, węże brać będą, a choćby coś trującego pili, nie zaszkodzi im. Na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją” (Mk 16, 17—18). Obietnica Chrystusa została zrealizowana w pełni. Bowiem — jak stwierdza św. Łukasz — „przez ręce apostołów działo się wśród ludu wiele znaków i cudów” (Dz 5, 12a) potwierdzających ich posłannictwo. Wspomniane wyżej charyzmaty były również udziałem Piotra. Świadczą o tym słowa: „Przybywało też coraz więcej wierzących w Pana, mnóstwo mężczyzn i kobiet, tak iż nawet na ulice wnoszono chorych i kładziono na noszach i łożach, aby przynajmniej cień przechodzącego Piotra mógł paść na kogoś z nich. Również z okolicznych miast Jerozolimy schodziło się wielu przynosząc chorych i dręczonych przez duchy nieczyste i wszyscy oni zostali uzdrowieni” (Dz 5, 14—16). Cuda dokonywane przez apostołów były dowodem boskiego pochodzenia głoszonej przez nich nauki.

Powodowało to pozyskiwanie coraz większej liczby zwolenników dla nauki Chrystusowej. Nastąpiło więc to, czego w takiej sytuacji można było się spodziewać. Bowiem „wystąpił arcykapłan i całe jego otoczenie, stronnictwo saduceusów, napełnieni zazdrością, pojмали apostołów i wtrącili ich do więzienia publicznego. Ale anioł Pański otworzył w nocy drzwi więzienia” (Dz 5, 17—19) i uwolnił ich. Jednak



nazajutrz rano już nauczali w świątyni. Skoro zaś ponownie postawiono ich przed Najwyższą Radą i surowo zabroniono im głoszenia Ewangelii, „Piotr... i apostołowie odpowiadając, rzekli: Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5, 29). Uratował ich wówczas od niechybnej śmierci słynny rabin, Gamaliel Starszy. Stąd też „przywolałszy apostołów, kazali ich wychłostać, zabronili im mówić w imieniu Jezusa i zwolnili ich. A oni odchodzili sprzed oblicza Rady Najwyższej, radując się, że zostali uznani za godnych znosić zniewagę dla imienia jego” (Dz 5, 40—41).

Nieco dalej św. Łukasz wspomina, jak to Piotr i Jan zostali wydelegowani przez kolegium apostołskie do Samarii, by ochrzczonym mieszkańcom tego miasta udzielili Ducha Świętego (sakramentu bierzmowania). Czytamy bowiem: „Gdy apostołowie (przebywający) w Jerozolimie usłyszeli, że Samaria przyjęła Słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana, którzy przybywszy tam, modlili się nad nimi, aby otrzymali Ducha Świętego. Na nikogo bowiem z nich nie był jeszcze zstąpił, bo byli tylko ochrzczeni w imię Pana Jezusa. Wtedy wkładali na nich ręce, a oni otrzymywali Ducha Świętego” (Dz 8, 14—17).

Ze wspomnianym wyżej wydarzeniem związana jest również sprawa Szymona czarnoksiężnika. Nieco wcześniej autor Dziejów Apostolskich nadmieniał, że „był w tym mieście... pewien mąż, imieniem Szymon, który zajmował się czarnoksięstwem i wprawiał lud Samarii w zachwyt, podając się za kogoś wielkiego” (Dz 8, 9). Kiedy zaś dzięki działalności Filipa przyjęli z rąk jego chrzest, „nawet i sam Szymon uwierzył, gdy zaś został ochrzczony, trzymał się Filipa, a widząc znaki i cuda wielkie, jakie się działy (za jego pośrednictwem), był pełen zachwytu” (Dz 8, 13). Toteż „gdy Szymon spostrzegł, że Duch bywa udzielany przez wkładanie rąk apostołów, przyniósł im pieniądze i powiedział: Dajcie i mnie tę moc, aby ten, na kogo ręce włożę, otrzymał Ducha Świętego” (Dz 8, 18—19). Wtedy do głębi oburzony Piotr „rzekł do niego: Niech zginą wraz z tobą pieniądze twoje, żeś mniemał, iż za pieniądze można nabyć dar Boży” (Dz 8, 20). Szymon niezwłocznie okazał skruczę i prosił o modlitwę. I widocznie musiał odegrać w dziejach Kościoła czasów apostołskich poważną rolę, skoro wspominają o nim tacy pisarze, jak Justyn, Ireneusz, Klemens Aleksandryjski, Hipolit czy wreszcie Euzebiusz z Cezarei.

Podczas dalszej pracy apostołskiej, przez ręce Piotra dokonały się również inne cuda. Jednym z nich było uzdrowienie Eneasza w Lyddzie. Było to stare miasto filistyńskie, położone nad rzeką Saron w odległości 44 km na zachód od Jerozolimy, na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Podczas działalności misyjnej Piotr „spotkał (tam) pewnego człowieka, imieniem Eneasza, który był sparaliżowany i leżał od ośmiu

trzymał Apostoł jeszcze bardziej szczegółowe wyjaśnienia (por. Dz. 10, 17—20) od Ducha Świętego. Teraz nie miał już wątpliwości, by udać się do Cezarei, gdzie „Korneliusz..., zwoławszy swoich krewnych i najbliższych przyjaciół, oczekiwał ich” (Dz 10, 24). Niezwłocznie też wygłosił Piotr do zgromadzonych katechezę, której treść przytaczają Dzieje Apostolskie (por. rozdz. 10, 34—43). Utwierdzeniem dla Apostoła, że może zgromadzonym udzielić chrztu był fakt, że „gdy... jeszcze mówił te słowa, zstąpił Duch Święty na wszystkich słuchających tej mowy” (Dz 10, 44). Niezwłocznie więc „rozkazał ich ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa” (Dz 10, 48a). Nie dokonał jednak tego osobiście. Uczynili to prawdopodobnie diakoni, a może raczej prezbiterzy, którzy mu towarzyszyli.

Decyzja Piotra nie przeszła jednak bez echa. Bowiem, „usłyszeli apostołowie i bracia, którzy mieszkali w Judei, że i poganie przyjęli Słowo Boże. (Toteż) kiedy... Piotr przybył do Jerozolimy, stawali mu zarzuty... mówiąc: Poszedłeś do mężów nieobrzezanych i jadłeś z nimi” (Dz 11, 1—3). Tłumaczył się następnie przed kolegium apostołskim ze swojej decyzji (por. Dz 11, 4—16). Zaś w jego zakończeniu stwierdził: „Jeżeli więc Bóg dał im ten sam dar, co i nam, którzy uwierzyliśmy w Pana Jezusa Chrystusa, to jakże ja mogłem przekształcić Boga?” (Dz 11, 17). Pierwszy krok został uczyniony.

Za czasów apostołskich sprawował z ramienia Rzymu, Herod Agryppa I. Władca ten, z tytułu króla, okazywał przywiązanie do religii Mojżeszowej i wiernie zachowywał wszystkie jej przepisy. On też — jak zauważa Łukasz — wszczął prześladowanie Kościoła jerozolimskiego. Wtedy też „Jakuba, brata Janowego, kazał ściąć. Gdy zaś widział, że to się podoba Żydom, kazał pojmać i Piotra; a były to dni Przaśników. A gdy go ujął, wtoczył do więzienia..., zamierzając poświęcić Paschy stawić go przed ludem” (Dz 12, 2—4). Równocześnie „Kościoł... modlił się nieustannie za niego do Boga” (Dz 12, 6—11) w noc poprzedzającą stawienie go przed sądem. Życie Piotra zostało zachowane.

Podczas działalności Pawła i Barbary i Antiochii, „pewni ludzie, którzy przybyli z Judei, nauczyli braci: Jeśli nie zostaliście obrzezani według zwyczaju Mojżeszowego, nie możecie być zbawieni” (Dz 15, 1). Jednak Paweł i Barnaba nie chcieli zgodzić się na to. Sprawa znalazła się więc przed kolegium apostołskim na tzw. „soborze jerozolimskim”. Przewodniczył mu Piotr. Wtedy też podjęto decyzję, wyrażoną w słowach: „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my, by nie nakładać na was żadnego innego ciężaru oprócz następujących rzeczy niezbędnych: Wstrzymywać się od mięsa ofiarowanego bałwanom, od tego, co zadławione, i od nierządu; jeśli się tych rzeczy wystrzeżać będziecie, dobrze uczynicie” (Dz 15, 28—29). Problem został rozstrzygnięty. Zwyciężyli zwolennicy „wolności synów Bożych”.

## w Dziejach Apostolskich

lat na łożu. I rzekł Piotr Eneasza, uzdrawia się Jezus Chrystus; wstań i pościel sobie łożo. I zaraz wstał. I widzieli go wszyscy mieszkańcy Lyddy i Saronu, którzy nawrócili się do Pana” (Dz 9, 33—35).

Inny cud — tym razem wskrzeszenie zmarłej — miał miejsce w Joppie, (dzisiejsza Jaffa), będącej dawnym portem Salomona. Żyła tam wtedy pewna uczennica, imieniem Tabita..., (której) życie wypełnione było dobrymi i miłosiernymi uczynkami, jakich dokonała. I stało się, że w tym właśnie czasie zaniemogła i umarła” (Dz 9, 36—37a). Zważywszy tamtejsze warunki klimatyczne, niezwłocznie poczyniono przygotowania do pogrzebu, do którego jednak nie doszło. „Ponieważ... Lydda leży blisko Joppy, uczniowie, usłyszawszy, że tam przebywa Piotr, wysłali po niego dwóch mężów z prośbą: Nie zwlekaj z przyjściem do nas” (Dz 9, 38). Gdy zaś Apostoł zjawił się w domu żałoby, „usunąwszy wszystkich, padł na kolana i modlił się; potem zwrócił się do ciała i rzekł: Tabito, wstań! Ona zaś otworzyła oczy swoje i, ujrawszy Piotra, usiadła. A on podał jej rękę i podniósł ją; przywoławszy zaś świętych i wdowy, pokazał ją żywą” (Dz 9, 40—41).

Nie należy się więc dziwić, że dzięki wspomnianym wyżej cudom, w najbliższej okolicy „wielu uwierzyło w Pana” (Dz 9, 42b). To zaś skłoniło Piotra do zatrzymania się w Joppie przez dłuższy czas.

Dochodzimy wreszcie do wydarzenia, które stało się punktem zwrotnym w dziejach Kościoła Chrystusowego. Do tej bowiem pory — jak to można zauważyć podczas lektury Dziejów Apostolskich — apostołowie i diakoni głosili Ewangelię wyłącznie Żydom. Byli bowiem przekonani, że od nich należy rozpocząć dzieło zbawienia ludzi. W tej chwili spotykamy pierwszy wypadek dopuszczenia do grona chrześcijan poganina, oficera wojsk rzymskich — setnika Korneliusza z Cezarei.

Wprowadzając nas we wspomniane wydarzenie, św. Łukasz pisze: „Pewien mąż w Cezarei, imieniem Korneliusz, setnik kohorty, zwaną italską, pobożny i bogobojny wraz z całym domem swoim, dający hojne jałmużny ludowi i nieustannie modlący się do Boga, ujrzał wyraźnie w widzeniu za dnia około godziny dziewiątej anioła Bożego, który przystąpił do niego i rzekł mu: Korneliuszu!... Modlitwy twoje i jałmużny twoje jako ofiara dotarły przed oblicze Boże. Prze- to pošlij teraz mężów do Joppy i sprowadź niejakiego Szymona, którego nazywają Piotrem; przebywa on... u niejakiego Szymona, garbarza, który ma dom nad morzem...” (Dz 10, 1—6). Wykonując polecenie anioła, Korneliusz niezwłocznie posłał swoich wysłanników do Joppy.

Kontakty Izraelitów z poganami — którzy uważani byli za nieczy- stych — były zabronione. Toteż w widzeniu otrzymał Piotr pouczenie, wyrażone w słowach: „Co Bóg oczyścił, ty nie miej za skalane” (Dz 10, 15a). Gdy zaś wysłannicy setnika zjawił się na miejscu, o-

Po tym co do tej pory zostało powiedziane przypomnieć należy, że teologowie rzymskokatolicy twierdzą, że w oparciu o przytoczone fakty jawi się Piotr w Dziejach Apostolskich jako głowa Kościoła Chrystusowego oraz przewodniczący kolegium apostołskie. Podkreślić jednak należy, że żaden z przytoczonych faktów nie upoważnia do takiego stwierdzenia. Nasuwają się natomiast wnioski zupełnie odwrotne. Bowiem:

Autor Dziejów Apostolskich, będący towarzyszem podróży misyjnej św. Pawła — który tak przestrzegał czystości nauki objawionej — musiałby nadmienić w tej księdze, iż Piotr jest „głową Kościoła”, gdyby tak rzeczywiście było.

Umieszczenie imienia Piotra w „katalogu apostołów” na pierwszym miejscu o niczym jeszcze nie świadczy. Zaś w Wierczeniach, w chwili gdy do grona apostołskie dołączono Macieja, znajdowało się „około stu dwudziestu osób” (Dz 1, 15b). I zapewne w ich wszystkich imieniu przemówił Piotr.

W dzień zesłania Ducha Świętego apostołowie „napełnieni zostali Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami” (Dz 2, 4). Zatem wszyscy dawali świadectwo zmartwychwstania Chrystusa chociaż Łukasz przytacza tylko wystąpienie Piotra.

O niczym nie może przesądzać również pierwszy cud dokonany przez Piotra (uzdrowienie chorego w świątyni). Cuda dokonywane były również przez innych apostołów. Podkreśla to z naciskiem autor Dziejów, gdy pisze: „Przez ręce apostołów działo się wśród ludu wiele znaków i cudów” (Dz 5, 12). Charyzmaty otrzymali bowiem wszyscy apostołowie.

Wspomina też Łukasz wyraźnie, że „gdy apostołowie (przebywający) w Jerozolimie usłyszeli, że Samaria przyjęła Słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana” (Dz 8, 14). Gdyby apostoł ten był rzeczywiście „głową Kościoła”, nie potrzebowałby delegacji kolegium apostołskie. Nie musiałby także zapewne tłumaczyć się przed pozostałymi apostołami za to, że polecił ochrzcić poganina Korneliusza i jego rodzinę.

Samo zaś przewodniczenie przez Piotra „soborowi jerozolimskiemu” też nie może o niczym przesądzać. Ktoś wreszcie musiał prowadzić obrady oraz poddać pod dyskusję zaistniałe problemy. Zresztą decyzję w tej sprawie podejmował nie Piotr, ale „kolegium apostołskie” jako całość.

Na podstawie Dziejów Apostolskich nie można więc udowodnić, że Piotr jest „głową Kościoła Chrystusowego”. Zresztą inaczej uczy w tym względzie św. Paweł (por. Ef 1, 22; Kol 1, 18). Nie będąc więc zwierzchnikiem Kościoła, nie mógł również w kolegium apostołskim posiadać tzw. prymatu jurysdykcyjnego.

Ks. JAN KUCZEK

## Kiedy powstała wersja sowiecka?

(Dalszy ciąg fragmentów książki pt. „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”, wyd. „Gryf”, Londyn 1975. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 17).

„Rząd sowiecki bezpośrednio po ogłoszeniu przez Niemców odkrycia grobów katyńskich, tzn. w kwietniu 1943 r., zareagował oświadczeniem, że chodziło tu o zwłoki jeńców polskich w Sowietach, zagarniętych na skutek działań wojennych przez Niemców w r. 1941.

Istnieją jednak pewne poszlaki, które zdają się wskazywać, że wersja sowiecka, spychająca odpowiedzialność za wymordowanie jeńców na stronę niemiecką na wypadek ujawnienia zbrodni, co ewentualność wojny czyniła możliwym, przygotowana była o wiele wcześniej.

Oto bowiem w październiku r. 1940, komisarz Beria czy Merkulow, w rozmowie z grupą oficerów polskich, dla której to rozmowy właśnie ewentualność wojny z Niemcami była punktem wyjścia, rzucając rzekomo owe znamienne zdanie: „Zrobiliśmy błąd. Większość ich oddaliśmy Niemcom”.

Należy zaznaczyć, że data, w której padły te słowa, przypadała na okres:

a) podpisania paktu wzajemnej pomocy między Niemcami, Włochami i Japonią (27.IX.40);

b) wkroczenia wojsk niemieckich do Rumunii (7.X.40).

Sytuacja stawała się dla Sowietów naprzężona. Tłumaczy ona poniekąd intensywniejsze zabiegi ze strony sowieckiej o stworzenie podległych sobie oddziałów polskich. Rząd sowiecki stanął wobec możliwości zbrojnego starcia z Niemcami. W takim jednak układzie, wyłoniło się automatycznie pytanie: czym wypadnie tłumaczyć zniknięcie tysięcy oficerów polskich, przed opinią świata w ogóle, a Polską w szczególności, o zjednanie której, w wypadku wojny z Niemcami, chodziłoby oczywiście stronie sowieckiej.

Problem ten poruszony był zapewne przez wtajemniczone w los oficerów polskich czynniki sowieckie, a słowa komisarza Berii, zdają się potwierdzać, że zepchnięcie odpowiedzialności za ich zniknięcie na Niemców, traktowane było jako najszczęśliwsze tego problemu rozwiązanie, jakkolwiek z tych samych słów wynika, że nie było ono jeszcze skryształizowane i że wobec braku tej krystalizacji, komisarz Beria operował tylko mglistą zapowiedzią.

Ale koncepcja wersji o wydaniu oficerów polskich Niemcom, jeszcze przed wojną roku 1941, nie mogła być bezwarunkowo następnie podtrzymywana. W takim wypadku bowiem:

1) Oficerowie ci musieli by byli być odwiezieni do linii Ribbentrop — Mołotow, czyli nad Bug, przekazani władzom niemieckim i znajdować się w ich rękach przez czas zbyt długi, aby nie zwrócić na siebie uwagi. Jest to tym mniej prawdopodobne, że musieliby się byli oni znajdować co najmniej dwukrotnym przejazdem na ziemi polskiej, jeśli by przyjąć nawet, że zostali tylko przewiezieni do Niemiec, a następnie znowu dostawieni pod Smoleńsk celem wy-



mordowania. Dziesięć tysięcy oficerów, dwukrotnie przejechawszy Polskę, nie mogłaby ująć uwagi i nie pozostawić śladu.

2) Musiałby istnieć jakiś tekst umowy sowiecko-niemieckiej w tej sprawie, tym bardziej, że istniała już taka umowa w sprawie zwolnienia z obozów sowieckich tych oficerów, którzy podali się za Niemców bądź Volksdeutsche.

Toteż koncepcja wydania jeńców Niemcom upadła i nie była już podtrzymywana, po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej i zajęciu katyńskiego terenu grobów przez Niemców. W późniejszych oświadczeniach Stalina, Mołotowa, Wyszyńskiego i innych, którzy ani słowem nie wspomnieli o wydaniu oficerów Niemcom (patrz Rozdział IV), koncepcji tej — jak wiadomo — nie odnajdujemy.

Natomiast Stalin w rozmowie z gen. Andersem, odbytej dnia 18 marca 1942, zaprzeczając temu jakoby los jeńców był wladzom sowieckim znany i nie udzielając żadnej konkretnej odpowiedzi, wysunął mglistą hipotezę rozbiegnięcia się jeńców z obozów i może zagarnięcia przez Niemców.

Po tej linii poszła też wersja sowiecka — ogłoszona po ujawnieniu przez Niemcy na wiosnę r. 1943 zbrodni katyńskiej, jako dokonanej przez Sowietów, — odtąd obowiązująca i przeprowadzona we wszystkich oficjalnych oświadczeniach sowieckich. Ta druga koncepcja stoi oczywiście w rażącej sprzeczności z oświadczeniem Berii o wydaniu oficerów polskich Niemcom przed październikiem roku 1940, gdyż w takim wypadku:

1) Nie mogli się byli znajdować w sowieckich obozach jeńce 1-ON, 2-ON, 3-ON pod Smoleńskiem jeszcze latem r. 1941;

2) Nie mógł się troszczyć o ich los mjr. Wietozznikow, do spółki z kierownikiem ruchu kolei smoleńskiej, Iwanowym;

3) Nie mogli być zagarnięci przez Niemców dopiero jesienią r. 1941 itd. itd. (patrz rozdział VII).

Natomiast moment zbieżny w oświadczeniu komisarza Berii z późniejszym komunikatem oficjalnym, zdaje się wskazywać na jesień roku 1940, jako datę zrodzenia się dzisiejszej wersji sowieckiej, obarczającej odpowiedzialnością za mord Niemców.

### ZAKOŃCZENIE

Żaden krytyczny czytelnik komunikatu sowieckiego, mającego na celu zrzucenie odpowiedzialności za mord katyński, nie będzie na pewno przekonany jego argumentami.

Równocześnie każdy musi sobie postawić pytanie, dlaczego rząd sowiecki nie skorzystał z możliwości zaproszenia — po odwróceniu niemieckim — do Katynia ekspertów wszystkich narodów sprzymierzonych w wojnie przeciw Niemcom, aby mogli przekonać się bezpośrednio na miejscu zbrodni, kto był sprawcą. Nie wykazawszy tej sposobności, nie dopuściwszy do swojej komisji śledczej żadnego z przedstawicieli narodów sprzymierzonych i nikogo, kto by nie był odbywatelem sowieckim, oraz ogłosiwszy komunikat, w rozdziale niniejszym zanalizowany, rząd sowiecki osiągnął skutki, wręcz przeciwne od zamierzonych:

**WYKAZAŁ CAŁEMU ŚWIATU CYWILIZOWANEMU, ŻE OD ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA ZBRODNIĘ KATYŃSKĄ UCHYLIĆ SIĘ NIE ZDOŁA.**



„Rodzina to sprawa zbyt poważna, żeby decydować miało o niej dwoje młodych i niedoświadczonych ludzi” — taki wniosek można wyciągnąć z faktu, że we współczesnym świecie niemal wszystkie rządy coraz bardziej usiłują wpływać na rodzinę. Przestała być ona sprawą prywatną, stała się sprawą wagi państwowej, a także Kościoła. Nie dotyczy to na szczęście jeszcze kwestii wyboru współmałżonka, choć w Republice Południowej Afryki rasistowskie przepisy zabraniają małżeństw białych z kolorowymi. Już jednak liczba żon jest regulowana prawnie, mimo że poligamia ma jeszcze wielu zwolenników.

Najbardziej interesuje jednak sprawa posiadania i wychowania przez rodzinę dzieci. Nigdzie nie ma przepisu, ile koniecznie należy mieć potomstwa, wiadomo jednak, że naród, w którym rodzi się mniej dzieci niż ogółem ludzi umiera, skazany byłby na wymarcie. W dodatku w takim państwie niekorzystna jest struktura ludności: coraz więcej ludzi starych, którzy pobierają emerytury i coraz mniej młodych, którzy mogą pracować na wzrost dochodu narodowego i ich utrzymanie. Dlatego niemal we wszystkich krajach europejskich istnieją systemy zachęty do prokreacji. W NRD wypłaca się wcale niemały zasiłek na każde nowo narodzone niemowlę, udziela też młodej rodzinie kredytów, które po urodzeniu następnego dziecka są umarzane częściowo, a przy trójce — całkowicie. Podobna sytuacja jest w Bułgarii i na Węgrzech. Coraz więcej krajów uważa opiekę matki nad małym dzieckiem za najlepszą i przyznaje kobiecie

które nie chcą mieć dzieci, prawie się podwoił, w grupie wieku 18—24 wzrósł niemal trzykrotnie. Wskaźnik dzietności zmalał tam obecnie do 2,1. Jeszcze mniejszy, a więc nie zapewniający nawet prostej reprodukcji, jest ten współczynnik w Szwecji i RFN.

„Posiadanie dzieci jest związane z tylu kłopotami, że nie chcemy sobie tym utrudniać życia” — w tym duchu wypowiada się wiele par małżeńskich w tym kraju. Dawniej nikt publicznie tak by się nie deklarował. Rodziny bezdzietne otaczała pewnego rodzaju niechęć — czuły się gorsze, inne. Dopiero zmiany obyczajowe sprawiły, że rodzina bez dzieci nie czuje się winna.

#### Prawo dla słabszych

Wśród przyczyn zmian obyczajowych zachodzących w świecie współczesnym często wymienia się dobrobyt, osłabienie wpływów religijnych itp. Jedną z najpoważniejszych jest również i ta, że kobiety uniezależniły się finansowo, podejmując pracę. Mimo że w większości krajów otrzymują płacę niższą (kobiety zajmują podrzędne stanowiska) i pracują w większości w zawodach gorzej opłacanych to właśnie — a nie akty ustawodawcze zadecydowały o tym, że kobiety czują się dziś rzeczywiście równouprawnione. Spowodowało to postępującą rewolucję w życiu

donosi o milionach dzieci, które w krajach Trzeciego Świata nie mają prawa podstawowego: do chleba.

#### Dożywocie czy kontrakt

Jeśli w 1949 r. w RFN 91% ankietowanych kobiet twierdziło, że rodzina jest konieczna do szczęścia, to dziś już tylko 42% kobiet w wieku 16—29 lat uważa taki pogląd za słuszny, a jedynie 19% uważa formalne związki małżeńskie za konieczne.

Interesująca jest też statystyka rozwodów: w USA rozpada się co drugie małżeństwo, bardzo wysoki wskaźnik rozwodów (ponad 40%) mają Szwecja, Węgry i ZSRR, zaś Polska, która znajduje się raczej na dalszej pozycji w tabeli, wyprzedza kraje tak zdawałoby się „postępowe” w dziedzinie rewolucji seksualnej, jak Francja czy Holandia.

Państwo i w tej dziedzinie usiłuje wpłynąć na rodzinę. W Rumunii był taki okres, gdy nie udzielano rozwodów wcale i wówczas statystyka bardzo się tam poprawiła, nie miało to jednak wiele wspólnego ze stanem faktycznym. Podobnie było do niedawna we Włoszech. Prezydent USA Carter nie wydał wprawdzie zakazu rozwodzenia się, ale i tam rozwiedziony polityk byłby bez szans w walce wyborczej, zaś prezydent Carter

## RODZINA NA ŚWIECIE

uwag  
kilka

odpłatne urlopy na ten cel. Tak jest w niektórych krajach socjalistycznych, Holandii i Szwecji gdzie urlop macierzyński może wziąć zarówno kobieta jak i mężczyzna, co zresztą ma miejsce także i w Polsce.

Ten ostatni przykład wskazuje, że państwo może wkraczać nawet w tak delikatny problem jak podział obowiązków rodzicielskich w domu. Fakt natomiast, że u nas jedynie kobieta może korzystać z prawa do opieki nad dzieckiem chorym, jest przeżytkiem i przepisem niespójnym z innymi zarządzeniami.

Wielokierunkowe badania wykazują jednak, że chociaż podjęte przez rządy postanowienia prokreacyjne mają wpływ na decyzje rodzinne, liczba dzieci zależy nie tylko od warunków ekonomicznych, ale od tradycyjnej obyczajowości. Dlatego np. mimo represji stosowanych w Indiach wobec rodzin wielodzietnych (przymusowe sterylizacje, pozbawienie stanowisk państwowych tych, co mają więcej niż czworo potomstwa), przyrost naturalny w tym kraju jest nadal wysoki. Natomiast w krajach europejskich i w USA młodzi mają coraz mniejszą ochotę na to, by poddawać się wyrzeczeniom, jakich mimo wszystkich udogodnień wymaga wciąż jeszcze wychowywanie dzieci.

Przeprowadzone niedawno w USA badania wykazały, że w okresie ostatnich pięciu lat procent kobiet w wieku 25—29 lat,

rodzinnym. Obserwuje się przy tym, że nawet w takich krajach jak USA czy Francja, gdzie po wyjściu za mąż kobieta poświęcała się domowi i pielęgnowała dzieci, obecnie woli iść do pracy. Choćby już z tego względu nie chce mieć kilkorga dzieci.

Symptomem zmian obyczajowych jest swoboda seksualna. Uzyskały ją przede wszystkim kobiety wskutek rozpowszechnienia się metod antykoncepcji, które sprawiły, że mogą same decydować o swym macierzyństwie. Ustawy dopuszczające przerywanie ciąży, gdy zażąda tego kobieta są jedynie zalegalizowaniem istniejącego stanu rzeczy. Kobiety chcą same decydować o swoim losie, mają większe wymagania w stosunku do partnera i życie rodzinne musiało się odpowiednio do tego zmienić.

Wszystko wskazuje na to, że po kobietach — które w małżeństwie były dotąd stroną „słabszą” — kolej na większe prawa dla dzieci. W Szwecji już dzisiaj dyskutowany jest projekt prawa dziecka do zmiany rodziców. Wiele publikacji wykazuje, że dziecko zbyt jeszcze często zdane jest na łaskę i niełaskę osób będących rodzicami. Niestety, nie zawsze oznacza to, że je kochają lub że potrafią je wychować. Nieprzypadkowo projekt ustawy narodził się w kraju, w którym dzieci jest niewiele i każde stanowi przedmiot powszechnego zainteresowania. W tym samym jednak czasie prasa

wydał również zakaz zapraszania na oficjalne przyjęcia osób, które żyją w związkach nieformalnych.

Wiele krajów rozwija sieć przeróżnych poradni rodzinnych usiłując w nich leczyć chorą rodzinę. Tymczasem pacjenci próbują radzić sobie sami. Powstają kolejno Ruchy Wyzwolenia Kobiet, które domagają się uwolnienia płci słabej z małżeńskiej wyrobniczej niewoli i zamiast małżeństwa proponuje dziesięcioletnie kontrakty, oraz dla odmiany Ruch Kobiet Totalnych, które widzą przyszłość tej instytucji w powrocie do tradycyjnego podziału ról w domu.

Może zaś rację mają ci, którzy twierdzą, że nie ma jednego modelu, który by pasował do każdej pary, że trzeba sobie wybrać taki, jaki kobiecie i mężczyźnie najbardziej odpowiada i nie martwić się o etykiety? Mało jest jednak takich, którzy są zupełnie pewni, że układ, jaki istnieje w ich związku jest tym najlepszym.

Dziś powrót do dawnych recept, kiedy to autorytety narzucały co jest dobre i kiedy nie było żadnych wątpliwości nie jest możliwy. Zmieniło się nasze pojęcie szczęścia, a drogi, które do niego prowadzą z całą pewnością, nie dadzą się tak łatwo wytyczyć. Współczesna rodzina, którą tworzą ludzie niezależni, dobrowolnie się akceptujący, związani uczuciowo, wystawiona jest na wiele niebezpieczeństw. **MATEUSZ EURIAN**

Obraz czytelnictwa w Polsce przedstawiony w poprzednim numerze naszego tygodnika w artykule „Czytelnictwo a kultura” byłby niepełny, gdybyśmy nie uzupełnili go o informacje dotyczące gustów i potrzeb czytelników, ich oczekiwań a także motywów, dla których sięgają oni po książkę. Skoro bowiem znany jest nam fakt, kto i ile czyta, może dobrze będzie znać również odpowiedź na pytanie, „co i dlaczego czyta?”.

Upodobania czytelnicze kształtują się z reguły we wczesnej młodości i one też wyznaczają potem potrzebę kontaktu z książką, określonym autorem czy pewnym gatunkiem literatury. Zdarza się jednak, że wpływ na wybór książki wynika z charakteru wykonywanej pracy, która z kolei warunkuje zainteresowanie określonym typem lektur. Niejednokrotnie przecież poza literaturą zawodową czy fachową sięgamy po książki beletrystyczne związane w jakiś sposób z naszą profesją wyuczoną czy wykonywaną. Takich przykładów jest bardzo wiele, co oczywiście nie oznacza, że stanowią one „żelazną regułę”.

Poziom czytelnictwa jest na ogół wprost proporcjonalny do wykształcenia. Jednakże — co trzeba podkreślić — wśród osób z wykształceniem wyższym najwięcej czytają humaniści. Oni właśnie stanowią aż 61 proc. najaktywniejszych czytelników.

Badania Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej wskazują jednoznacznie, iż wśród codziennych lektur przeważa zdecydowanie literatura piękna (66 proc.) Poziom tej literatury jest oczywiście zróżnicowany. Jakież 10 proc. wymienionych tytułów stanowią kryminały i rozmaite „nowości” kioskowe. 20 proc. naszych lektur ma charakter popularnonaukowy i dotyczy głównie historii, religii i parapsychologii, 8 proc. przypada na wydawnictwa encyklopedyczno-poradnikowe, a 5 proc. na książkę fachową.

Przewodnictwo literatury pięknej nie może oczywiście dziwić, biorąc pod uwagę zakorzenione tradycje czytelnicze, a także zdecydowaną przewagę tej literatury na rynku. Jest także zrozumiałe, że właśnie literatura piękna zaspokaja najpełniej potrzeby czytelnicze i estetyczne odbiorcy od najmłodszych lat aż do późnej starości. Dlatego właśnie bardzo interesująca może się okazać odpowiedź na pytanie, jaka to jest literatura?

Już wstępna analiza odpowiedzi respondentów wskazuje na silne przyzwyczajenia do raczej tradycyjnych rodzajów i gatunków literackich, jak i sprawdzonych autorów. Polski czytelnik zdecydowanie wybiera prozę. Czyta ją aż 92 proc. ankietowanych osób, podczas gdy poezję i dramaty zaledwie 3,4 proc. Wypada przy tym zaznaczyć, że nie wynika to ze szczególnego hołubienia przez wydawców tego rodzaju literatury — raczej z

braku przygotowania odbiorcy do przyswojenia sobie trudniejszych gatunków, a niekiedy wręcz z niedoceniańia poezji czy dramatu w procesie humanistycznej edukacji.

Nasza znajomość literatury obcej również nie przedstawia się najlepiej, biorąc pod uwagę, iż zaledwie 22 proc. respondentów uwzględniło ją w swoich wypowiedziach. Częściej sięgamy — jak widać — po dzieła rodzimych twórców (38,1 proc.) i to bardziej współczesnych (46 proc.) niż dawnych (31 proc.), choć z drugiej strony żaden współczesny autor nie może poszczycić się popularnością Sienkiewicza, Żeromskiego czy Krąszewskiego.

Nic więc dziwnego, że nawet pisarze tej miary co Andrzej Kuśniewicz czy Tadeusz Konwicki nie dotrzymują „statystycznie” kroku swoim wielkim poprzednikom z przełomu wieku. Nie bez wpływu jest tu z pewnością charakter uprawianej przez nich prozy, daleko odbiegającej swoją tematyką i stylistyką od historyczno-awanturnych dzieł Sienkiewicza czy Krąszewskiego, które choć bez wątpienia wartościowe nie są przecież ani trudne, ani elitarne.



## Co i dlaczego czytamy?

Z tego punktu widzenia przeprowadzone przez Bibliotekę Narodową badania pozwalają wysnuć wniosek, iż możliwości percepcyjne przeciętnego Polaka zatrzymały się na poziomie literatury tradycyjnej. Przy czym określenie „tradycyjny” nie musi wcale oznaczać „gorszy”, biorąc pod uwagę, że za tradycyjną właśnie uznajemy dziś prozę pisarzy tej klasy co Sienkiewicz, Prus czy Żeromski. Toteż ci właśnie autorzy biją wszelkie rekordy popularności i poczytności. Dla przykładu podam, że o ile w roku 1972 nazwisko Sienkiewicza miało na swym koncie „tylko” 22,2 wskazań, o tyle w roku 1985 — już 24. Przewaga Sienkiewicza jest zresztą od lat zdecydowana. W ocenie czytelników Mickiewicz ustępuje mu aż trzykrotnie, Prus czterokrotnie, a znany i ceniony od lat Karol Bunsch — przeszło dwudziestokrotnie. W zestawieniu z twórcą „Trylogii” ciecący się powszechnym uznaniem Hemingway zajmuje odległą 18 pozycję. Ogólnie biorąc autorzy wywodzący się spoza polskiego kręgu je-

zykowego, z punktu widzenia poczytności, przegrywają zdecydowanie z polskimi twórcami.

Pewien wpływ na taki stan rzeczy ma tu zapewne poza treścią samych książek, „magia” nazwiska autora, który przyciąga czytelników. Ale nie można też wykluczyć, że niektórzy autorzy polscy uznani przez tradycję są znacznie lepiej zapamiętywani niż przeniesieni na polski grunt czytelnicy cudzoziemcy. Wielu osobom łatwiej ponadto zapamiętać swojsko brzmiące nazwisko Mickiewicza, Prusa czy Żeromskiego niż brzmiące obco Hemingway, Londona, Faulknera czy Saint-Exupéry’ego. Toteż w ankiecie podają zwykle te, które bardziej utkwiły im w pamięci.

Pewien wpływ na upodobania czytelnicze ma również płeć respondentów. I tak na przykład popularność Sienkiewicza wśród kobiet jest znacznie większa niż u mężczyzn, natomiast Karola Bunscha dwukrotnie mniejsza. Sienkiewicz „króluje” również we wszystkich grupach wiekowych, Mickiewicz najczęściej wymieniany jest przez osoby w wieku średnim, Krąszewski — przez osoby zdecydowanie starsze.

netou” Karola Maya, „Archipelag GULAG” Solżenicyna, „Przełom z wiatrem” Margaret Mitchel.

Przy dokonywaniu wyboru czytelnicy kierowali się wartościami poznawczo-historycznymi wskazanymi przez tradycję (86 proc.), byli jednak i tacy, którzy wybór swój uzasadniali kryteriami przynależności narodowej i wynikającymi z tego tytułu czytelnickimi powinnościami.

Nie mniej interesujące były wypowiedzi dotyczące źródła informacji o przeczytanych książkach. Okazuje się, że respondenci — jak dotąd — rolę pierwszego informatora przypisują rodzinie i znajomym, w następnej kolejności zaś bibliotece (9,6 proc.), prasie (6,9 proc.), telewizji (5,8 proc.), księgarni (4,2 proc.) i tylko 3,4 proc. szkole!

Trzeba przyznać, że znikomy udział szkoły wydaje się tu być szczególnie niepokojący, zwłaszcza wobec sukcesywnie obniżającego się poziomu czytelnictwa wśród dorastającej młodzieży. Optymizmu nie wzbudza również znikomy udział księgarni, co z kolei pozwala wysnuć wniosek, że placówki te nie w pełni uczestniczą w propagowaniu i reklamie książki, do których to zadań — poza oczywiście handlowymi — są powołane.

Prestię książki a poziom aktywności czytelniczej to osobne zagadnienie. Generalizując wzrasta on wprost proporcjonalnie do aktywności czytelniczej. Zasada jest taka: im więcej czytamy, tym bardziej jesteśmy w stanie docenić książkę i płynące z niej korzyści. Wśród czytelników najaktywniejszych książka nie przegrywa ani z radiem, ani kinem, ani telewizją. Ma ona także swoją ustaloną — mocną — pozycję w hierarchii innych potrzeb.

Może zatem — na zakończenie — dobrze byłoby oddać głos tym, którzy książki naprawdę lubią i cenią, by od nich dowiedzieć się jakie korzyści płyną z kontaktów z literaturą: wiedza, poznanie (45,7 proc. uzasadnień), rozrywka (37,2 proc.), względy pragmatyczne (23,4 proc.), przeżycia emocjonalne (17,0 proc.).

Ci, dla których książka stanowi zbędny balast, a jest ich aż 61,1 proc. świadomie lub nieświadomie pozbawiają się wszystkich z wymienionych korzyści. Wraz z nimi ubożeje społeczeństwo, degradacji ulega kultura umysłowa i duchowa jednostki. Dlatego czas najwyższy, byśmy wszyscy zdali sobie sprawę, że świat bez książki jest niewiele wart, choćby był w pieniądzu najbogatszy.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

(Dane liczbowe do artykułów zostały zaczerpnięte z książki A. R. Zielińskiego: „Społeczny zasięg książki w Polsce — raport z badań”).



## 23 czerwca — Dzień Ojca

— Chodź tu bliżej, mój figlarzu,  
Coś masz łobuzerską minę...  
Znów psociłeś? Mów od razu,  
Tak, jak mówi ojciec z synem!

— Tatku, coś ty... Ja?! A skądże!  
Przecież znasz mnie... od małego!  
Nie patrz na mnie tak niemądrze —  
Nie zrobiłem nic strasznego!

— A co dzisiaj porabiałeś,  
Kiedy mnie nie było w domu?  
Mamie nic nie rozrabiałeś  
Tak cichutko, po kryjomu?

— Nawet gdybym chciał, nic z tego...  
Mama zawsze mnie pilnuje...  
Wciąż mnie widzi, mnie jednego!  
I — to moje plany psuje...

Najpierw chciałem do słoików  
Ponalewać trochę wody —  
O co zaraz tyle krzyku?  
I — robotę miałem z głowy...

Chciałem pomóc Ci troszeczkę —  
W biurku Twym — porządek zrobić...  
Więc szybciotko... na chwileczkę...  
Też zdążyła mi przeszkodzić!

Wreszcie, Tatku, powiedz sam:  
Trzymasz ze mną męską sztamę?  
Tak?! Wspaniale! A więc radę dam  
I — przechytrzę jutro mamę...

Dziś — buziaka Ci słodkiego  
Składam trochę wyżej brody,  
I oświadczam wszem i wobec:  
Tato! Jesteś — „superowy”...

E. LORENC

## Eugenia Kobylińska



(56)

Nie dało się tu utrzymać, ani lampki, ani lusterka, ani obrazka. Wszystko demolował niepohamowany pijak. Ale nie. Nad tym łózczykiem kalekim wisiał jeden obrazek z Matką Boską całą i lśniącą: Matka Boska Ostrobramska, jedyny skarb Jadwisi, którego nie tknął ojciec, jak też nigdy i jej nie dotknął ciężką ręką. Właśnie dziewczynka podniosła jasną głowę i usiadła patrząc na brata.

— Papko śpi, a mama uciekła prac do sąsiadów. Papko mnie nigdy nie bije, biedny.

— Biedny — już przestałabyś. — Przyjemność sobie robi pijak, a nas do ciemnego dołu pcha — ot co.

— Biedny on, Krystek. Nieba on nie widzi i łaski Bożej nie zna. A taki sam człowiek. A ty ufaj i czekaj, poddaj się, a Bóg przyjdzie do nas...

— Oj czas, czas... — Znekany Krystek usiadł na podłodze i obok postawił ogarek. Plecy oparł o wysoki narożnik dobrego niedyś łóżka, odetchnął, jak po przebyciu ciężkiego niebezpieczeństwa i spytał:

— A jadłaś ty co?

— Jeszcze jak! — pochwaliła się dziewczynka. — Był Olek Żynik i pani jedna z nim przyszła. Ja pani mówiłam, że papka dobry, tylko chory i że nigdzie stąd nie pójdę. A co dali, zjadłam. I dla ciebie bułka jest. Masz. A mama jadła tam na robocie. Ludzie dobre są. Tak.

Dziewczątka wyglądało jak nie z tego świata. Włosy miała zupełnie blade, niby z księżycowych promieni. Długie, jasne warkocze splotywały jej po obu stronach wątlej twarzyczki. Te brwi tak ostro czarne i gęste jak u brata, u niej leżały łagodnym łukiem nad dużymi oczyma, które teraz wydawały się czarne, a naprawdę były szafirowe.

— Bałam się o ciebie, Krystek. Złe dziś patrzyłeś... Ciągłe trzymałam rękę na obrzuku i prosiłam: Maryjo, ratuj Maryjo, ratuj Krystka.

Krystek zdławił w sobie szloch.

— Już ty zanadto. Nic mnie nie było, może to, że zmęczył się ja i pracy nie dostał. Ot jedno tylko. Chłopiec mnie jeden napatoczył się. Włosy jego jasne, gęba biała, oczy duże — taki do ciebie podobny i dobry jak ty. Starszy, w gimnazji uczy się, ale niewiele starszy, jeżeli tobie jedenasty, to jemu trzynastacie lat nie będzie. Trzyma mnie i mówi; pozwól mnie przyjść do ciebie albo sam przyjdź.

— A ty?

— A ja nie.

— Czemu?

— A tak. Po co ma na to wszystko patrzeć? Lepiej nie widzieć nieszczęścia takim dzieciom jak on. On ma serce bardzo miętkie, a nam i tak nie poradzi tylko narzynie się.

— Może to i tak — szepnęła siostra. — Ale gdzie tak smutno, tam już idzie Pan Bóg.

— Idzie? — sarknął chłopak. — Długo On idzie.

— Już niedaleko, Krystek, niedaleko. A ty trwaj w oczekiwaniu. Nie bierz przykładu z ludzi złych. Żebyś ty zrobił coś złego, jabym zaraz umarła.

Krystek zdrętwiał z przerażenia. To pewnie modlitwy Jadwisi pomogły mu tam i ocaliły od ludzkiej sprawiedliwości. Ale zło było w nim i kara przyjsć musi, tała czy inna. Krystek pochylił głowę, jakby przyjmując smutek i strach, jako następstwo czynów, niezgodnych z sumieniem. A ogarek zaskwierczał, na chwilę buchnął jasnym płomieniem i zgasł. Nieporządną izbę, śledzisko ludzkiego nieszczęścia, okrył gęsty mrak.

Rozmowa ucichła, a w tej ciszy wyraźniej rozległo się niezdrowe chrapanie i pijacka czkawka rozwalonego na barłogu nieszczęślika.

### ROZDZIAŁ XI

gdzie widzimy, że Nowy Łąd chwiał się zacylna ku niezadowoleniu niektórych czytelników.

Wychowawca Ib. zaczął się trapić nie na zarty. Ostrzegął go i prefekt i dyrektor i sami członkowie uczniowskiego samorządu, że klasa coś „knuje”.

Ba! on sam wiedział o tym. Chciałby wspólnie z uczniami przeżyć ten „wielki czyn”, a oto tamci zabrnęli gdzieś na werstepy przygód i pozostawili go na uboczu, niby niedołączoną niankę, która nie może nadażyć za lotnymi nogami rozbrykanej młodości. Myślał, że potrafi stać się im bliski, a widzi, że jest daleki, jak i wszyscy dorosli. Nie potrafił zdobyć zaufania chłopców ani pokierować nimi, chociaż tego pragnął i o to się starał. Złym jest wychowawcą,

cdn.



slaby rozum ludzki mógł naturalnymi silami dojść do poznania naszego Stwórcy i Pana. Proszę więc o wyjaśnienie tego problemu na łamach Waszego poczytnego tygodnika”.

Szanowny Panie Eryku! Rubryka „Rozmowy z Czytelnikami” wprowadzona została w tym celu, by za jej pośrednictwem Czytelnicy mogli uzyskać wyjaśnienia w trudnościach natury religijnej. Dlatego też i Panu chętnie spieszę z pomocą.

Jest rzeczą oczywistą, że za pośrednictwem Objawienia najłatwiej możemy poznać Pana Boga. Zwraca na to uwagę Apostoł, gdy pisze: „Boga nikt nigdy nie widział, lecz jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojca, objawił go” (J 1, 18). Równocześnie jednak ludzie — którzy nie znają Objawienia Bożego — mogą poznać Stwórcę drogą poznania naturalnego, mianowicie: ze świata fizycznego, moralnego oraz ze świadectwa historii.

Tak więc można poznać Boga z obserwacji świata materialnego, który nas otacza. Bowiem już w księgach Starego Testamentu czytamy: „Głupi (już) z natury są wszyscy ludzie, którzy nie poznali Boga: z dóbr widzialnych nie zdołali poznać tego, który jest, patrząc na dzieła nie poznali (ich) Twórcy... Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę... jeśli bowiem zdobyli na tyle wiedzy, by móc ogarnąć wszechświat — jakże nie mogli rychlej znaleźć jego Pana?” (Mdr 13, 1. 5. 9). Taka sama jest w tym względzie argumentacja św. Pawła, który stwierdza: „Ponieważ to, co o Bogu wiedzieć można jest dla nich (pogan) jawne, gdyż Bóg im to objawił. Bo niewidzialna jego istota, to jest wiekiwsta jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach (Boga) i poznane umysłem, tak iż nic nie

mają na swoją ochronę” (Rz 1, 19—20) ci ludzie, którzy obserwując otaczający ich świat, nie doszli do poznania Boga-Stwórcy.

Choćby tylko z przytoczonych wyżej tekstów wynika jasno, że Boga i Jego przymioty poznać może nawet człowiek upadły. Jest to poznanie pewne i łatwiejsze, niż zrozumienie praw przyrody, do którego dochodzą ludzie siłami własnego rozumu. Jest to poznanie pewne i łatwe w tekstach tych nie ma mowy o Objawieniu nadprzyrodzonym, które zawarte jest w Piśmie Świętym i w Tradycji.

O tym, że Bóg jest świadczy również dobitnie istnienie powszechnego porządku moralnego, który musi przeciw mieć swego Prawdawcę. Już wgląd we własną duszę — będącą jak wiadomo, siedliskiem norm moralności — nawet poganom umożliwia poznanie Boga. Zapewnia nas o tym apostoł Paweł w słowach: „Skoro bowiem poganie... z natury czynią to, co zakon (Boży) nakazuje, są sami dla siebie zakonem, chociaż zakonu nie znają; dowodzą też oni, że treść zakonu jest zapisana w ich sercach; wszak świadczy o tym sumienie ich oraz myśl, które nawzajem się oskarżają lub biorą w obronę” (Rz 2, 14—15). Z przytoczonych tutaj słów Apostoła wynika jasno, że chociaż poganie nie mieli prawa objawionego — które Bóg dał początkowo tylko narodowi izraelskiemu — to jednak otrzymali oni tzw. prawo naturalne, wypisane w ich sercach ręką Stwórcy. Ono zaś prowadziło ich do poznania najwyższego Prawodawcy-Boga i Stwórcy świata widzialnego i jego mieszkańców.

Poznanie Boga-Stwórcy wszechrzeczy jest wreszcie możliwe ze

świadectwa historii. Bóg bowiem — jak to przypomniał Apostoł Narodów, przemawiając do mieszkańców miasta Listry — „za czasów minionych pokoleń pozwalał... wszystkim poganom chodzić własnymi drogami” (Dz 14, 16). Jednak i wtedy, przez liczne dowody swojej łaskawości przelewane na poszczególnych ludzi, jak i na całe narody, dawał świadectwo swego istnienia. Bowiem — jak nieco dalej podkreśla ten sam Apostoł — Stworzyciel „nie omieszczał dawać o sobie świadectwa przez dobrodziejstwa, dając wam z nieba deszcz i czasy urodzajne, napełniając pokarmem i radością serca wasze” (Dz 14, 17).

Ten sam Bóg wyznaczył równocześnie czasy rozwoju i upadku poszczególnym narodom i ludom. On też przydzielił poszczególnym narodom części ziemi do zamieszkania i zagospodarowania. Bowiem nikt inny, jak tylko Stwórca — przypomina wreszcie św. Paweł — „z jednego pnia wywiódł wszystkie narody ludzkie, aby mieszkały na całym obszarze ziemi, ustanowiwszy dla nich wyznaczone okresy czasu i granice ich zamieszkania, aby szukały Boga” (Dz 17, 26—27). A przecież według nauki tego samego Apostoła znaleźć Go nie było „trudno, gdyż „nie jest On daleko od każdego z nas. Albowiem w nim żyjemy i poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17, 27—28).

Moje pozdrowienia dla Pana i wszystkich Czytelników chciałbym wyrazić słowami apostoła Piotra, który napisał: „Wzrastajcie... w łasce i w poznaniu Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa” (2 P 3, 18a)

DUSZPASTERZ

## Rozmowy z Czytelnikami

„Interesują mnie bardzo — pisze p. Eryk B. z Wałbrzycha — problemy natury religijnej. Dlatego chętnie czytam literaturę z tej dziedziny. Lubię też słuchać dobrych kazań tętnących słowem Bożym, a nie — jak się to niekiedy zdarza — polityką. Lepsza znajomość zasad wiary pomaga mi rozwiązywać wiele trudności życiowych i prowadzić życie chrześcijańskie.

Byłem ostatnio na kazaniu, podczas którego kaznodzieja mówił o możliwościach poznania Boga. Stwierdził między innymi, że obserwując świat stworzony, mogą ludzie dojść do poznania Boga-Stwórcy. Nie wyjaśnił jednak dokładnie, jak dochodzi się do takiego poznania Istoty Najwyższego. Wiadomo, że źródłem wiedzy o Bogu i Jego doskonałościach jest Objawienie. Trudno mi jednak zgodzić się z tym, by

## PORADY

Uciążliwymi towarzyszami letnich, urlopowych dni i wieczorów są osy i komary. Co o nich wiemy poza tym, że boleśnie kłują?

Osy, owady o charakterystycznym, żółto-czarnym ubarwieniu odwłoka, znane są każdemu. Występują pospolicie latem i jesienią, do pierwszych przymrozków. Okazuje się jednak, że nie tylko osy mają takie właśnie barwy: w procesie ewolucji szereg gatunków much oraz niektóre pszczoły upodobały się ubarwieniom. Doszło do tego ze względów bezpieczeństwa: osy, jako owady żądłowe, z gruczołami jadowymi, nie są zjadane przez ptaki. Ich charakterystyczna barwa ma znaczenie ostrzegawcze: nie rusz, bo będzie bolało. Inne owady, przybierając te same kolory, poszukują swoich wrogów, którzy widząc „nieja-

dalny” i groźny kąsek omijają go z daleka.

Dwa najpospolitsze gatunki os są owadami społecznymi. Pierwsze komórki gniazda buduje królowa. Materiałem budulcowym jest odpowiednio spreparowana papka z drewna zmieszanego ze śliną. We wnętrzu gniazda każde jajo jest umieszczone w osobnej komóreczce, a dba o nie najpierw sama królowa, a potem robotnice. Gniazda zakładane są na strychach, pod dachami lub drewnianymi belkami; niektóre gatunki os budują gniazda w ziemi.

Bardzo łatwo osy rozdrażnić, rozdrażnione zaś — żądają boleśnie, nie tracąc podczas ataku żądła. Ukłucie powoduje piekący ból i miejscowy obrzęk. Jeśli jad dostanie się bezpośrednio do naczyń krwionośnych, mogą wystąpić zawroty głowy, przyspie-

szanie oddechu, osłabienie tętna, dreszcze. Niewiele jest zwierząt, jak np. króliki, niewrażliwych na jad os. U ludzi również zdarzają się wypadki uczulenia na tę truciznę. Reakcja organizmu jest wtedy bardzo gwałtowna, nie wystarczy przykładanie pietruszki czy cebuli, niezbędna jest szybka pomoc lekarska.

Komary występują pospolicie na większości obszarów kuli ziemskiej. Miejscem ich wylęgu są sztuczne i naturalne zbiorniki wodne. Tu ze złożonych jaj wykluwają się larwy, podczas gdy postacie dorosłe bytują w środowisku lądowym.

Pożywieniem samicy jest krew zwierząt stałocieplnych, a po-branie jej jest niezbędnym warunkiem rozwoju jajników i złożenia jaj. Krew pobierana jest za pomocą odpowiednio przystosowanego narządu gębowego —

klójki. W czasie przebijania skóry „dawcy” do ranki wprowadzana jest ślina, zawierająca składniki zapobiegające krzepnięciu krwi.

Samce odżywiają się innym pokarmem, np. sokami roślinnymi, dlatego nie są tak uciążliwe dla człowieka, jak samice. Te zaś żyją dość długo, dzięki rozwojowi w ich ciele patogenów.

Wiemy z doświadczenia, że komary potrafią zatruć nam najmiłszy urlop spędzany nad morzem, jeziorami czy rzeką. Ich cienkie, przenikliwe bzyczenie wieczorem lub w nocy nieodmiennie zwiastuje obecność żądnych krwi owadów.

Możemy próbować pozbyć się komarów rozpylając w pomieszczeniach środki aerozolowe, ale chyba skuteczniejsze jest smarowanie ciała środkami repelentnymi (odstraszacjami), np. octem, sokiem z piołunu czy nalewką goździkową.

Zyczymy — mimo wszystko — przyjemnego urlopu!

pragnie. Radość szuka radości, ciasno jej w piersiach, dostaje skrzydeł.

Szczęściem, że już dom kursów, bo serduszek Tereni ledwie ucisza w sobie szloch radości.

— A więc, za dwie godziny... Czekam na rogu...

— Tak, proszę...

— Pa!

I słodki ukłon. Za dwie godziny znów się spotkają.

Tymczasem pani Anda stoi przed lustrem i pachnącym olejkiem naciera szyję, ramiona, piersi. Czynie się młoda, wonna, ponętna. Skalała córkę mianem kokoty, nie wiedzącą może, co ten wyraz oznacza, a teraz sama, niby bachantka wyuzdana, obraca się przed lustrem i stwarza powab...

Dzieci na plantach, mąż od kilku dni nieobecny, więc przyjdzie „on”. Był wczoraj, przybędzie dziś i jeszcze jutro... Są teraz swobodniejsi, aniżeli w mieście.

Pani Anda okrywa się w jakowyś zawój przezroczyści, okrywa się na żart — powiewną mgłą.

— Nareszcie dzwonek.

Sama otwiera drzwi, w domu nie ma nikogo.

— Przecież... — wita wchodzącego mężczyznę o czerstwej twarzy i karku tura.

— Nie mogłem wcześniej — odpowiada tłumiony nieco bas.

— Ach, ty wisusie!

Pani Anda wiesz się na szyi przybyłego kochanka, po czym zamyka drzwi.

Idą do buduaru.

Za chwilę zjawia się likier na stoliczku tak karminowy, jak usta pani Andy...

A tam, na polu, pręży skrzydełka wiosna, pęcznią w oczach żywiczne pączki drzew i krzewów.

— Fiolki! Pierwsze fiołki! — leci ulicą głos.

Ktoś gdzieś tam, w muzycznej sali, czuje w rozcięciu bluzki bukiet fiołków i gra „Wiosenną serenadę”. Gra ją tak słodko i tak pięknymi, jakby ów powiew ją wygrywał skrzydełkami motyla.

Na sali cisza i blask słońca.

Wiją się tony serenady, powstałe z pierwszej dziewczęcej woni i rosy... Zda się, że tchnie jaskrami i fiołkami i tym rozkosznym słońcem.

Niestety, pieśń się kończy.

— Buono! Bravo! Perfetto! — klaska w dłonie stary, siwy profesor.

Terenia wstaje od fortepianu i ma lzy w oczach. Drży jak kwiatna łądzka. Jakieś przesłodkie fale rozpierają jej piersi, jakować tkliwość ją przejmują, jakieś nienazwane chaotyczne uczucie matczyne ciosu — obelgi — i tego słońca — i słowa: kocham! — fiołków i tej przegranej pieśni...

Nie może wytrzymać łez... nie może!...

A tam, z błękitów, spływa wiosna —

## II

Kwietniowy ranek —

Wschód słońca budzi pannę Terenię. Przez jakiś czas patrzy ocknięta w niebo, czyste, jak toń głębokiego jeziora. Zaspana jeszcze główka zbiera powoli myśli.

Naraz wyskakuje z łóżka w koszulce, aby otworzyć okno. Świeżuchny prąd powietrza wpada raptownie do pokoju.

Terenia kryje się pod kołdrę i znowu w świat spogląda.

Myśli o wiosnie, o tym, że bzy wkrótce zakwitną i inne krzewy w parku. Za murami klasztoru Urszulanek wiśnie może już jutro okryją się również kwietną pianą.

Panna Terenia kocha przyrodę całym sercem. Widzi ją tylko w parku, na plantach, czasem się zetknie z nią na dalekim przed-

mieściu, poza tym — jest dla niej niedosiężna w całej pełni. Z przedmieść widzi daleką przestrzeń, wyczuwa w dali wioski ciche, pełne ogrodów, i niwy, lasy, łąki...

Raz na wycieczce była w prawdziwym lesie, raz tylko i tak krótko. Ach, jakież on cudowny!

Taki gąszcz drzew, konwalii, tyle paproci... Chciałaby móc spędzać w lesie całe życie, jakby w jakiejś tajemniczej świątyni, wśród śpiewu ptasząt, nawoływań wilg, gwizdu kosów i stukania dzięciołów. Zupelnie obeszłaby się bez miasta, które ją gnębi swoją wrzawą, żyłaby sobie w cichym domku, hodowała gołębie, karmiła zimną ptaszki, uprawiała grządki pod kwiaty, żyjąc grzybami i borówkami. Zupelnie jak pustelnica.

Nikt by się na nią już nie gniewał, spadłby jej ciężar z piersi, jej i rodzicom.

Gdyby jeszcze mieszkał z nią Ludek, och! Jużby jej szczęście było zupełne, takie, jakiego tylko śmie pragnąć! Jakże by romantycznie żyli sobie w tym lesie! Nie czuli by się przecież samotni, pewnie, w lesie jest z kim rozmawiać, są drzewa, kwiaty, różni mieszkańcy boru, wreszcie grałaby na pianinie. Wyobraża sobie, jak by otwartym oknem szły tony w las... Jakimi czarownymi byłyby owe echa... Chwyta je teraz duszą... słyszy...

Gdyby jeszcze ów las był takim, jaki opisał Orkan w powieści „Drzewiej”... Taki odwieczny, dziewiczy, niczym nie zakłócony! Boże! Przecież to znowu nie tak trudne do osiągnięcia...

Terenia poczyna na dobre marzyć. A kanwą marzeń przyroda, Ludek i muzyka. Nie miasto, nie estrada, ale zakątek wśród przyrody.

— Ludku kochany, chciałbyś?

cdn.

**POZIOMO:** A-1) urząd przełożonego wyższej uczelni, B-8) bunt, rebelia, G-1) namiastka wieńca, D-8) biblijny biedak, E-1) japońska sztuka układania kwiatów, F-7) członek, część, H-1) banaluki, I-7) pozycja w formularzach, K-1) ptak z czubkiem na głowie, L-6) faworyzowana klika dworska, M-1) fetysz, talizman, N-6) placówka dyplomatyczna.

**PIONOWO:** 1-A) równoleżnik mu nie zaimponuje, 1-H) kuzyn czapli. 3-A) obieg, cyrkulacja, 4-K) imię autora powieści „Grypa szaleje w Naprawie”, 5-A) płynię w Polsce i Czechosłowacji, 5-G) syn syna, 6-K) na półkach archiwum, 7-E) kwiat jesieni, 8-A) do wylądowania min morskich, 9-D) statek Jazona w wyprawie po „złote runo”, 9-I) bujda, kłamstwo, 10-A) komedia Zapołskiej, 11-F) żona Orfeusza, 13-A) wierzchołek, 13-H) oszczędnościowy podpis.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(A-10, D-8, G-9, G-5, A-7) (I-9, F-8, K-2) (I-5, K-1, C-4, E-13, D-1, B-10, B-1, D-5) (N-1, H-6, M-5) (F-10, L-4, K-4, C-3) (C-1 N-13, M-9, G-3).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 26”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

„Samotne drzewo boi się wiatru” (szorskie).

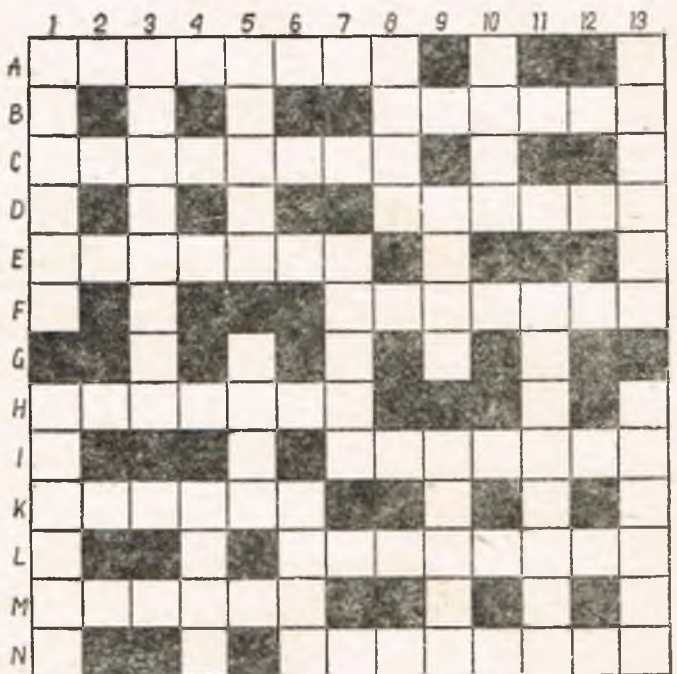
**POZIOMO:** gwardian, Ignacy, werbunek, empire, Dąbrowa, snakosz, szaruga, TOBIASZ, akcent, Rodowicz, gazeta, notatnik.

**PIONOWO:** gawęda, skarga, akrobata, Eger, dluto, Juan, tran, astma, Nike, miał, brona, snop, ortalion, rycerz, szcęk.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 15 nagrody wylosowali: Krystyna Kurek z Czeladzi i Marcin Czajkowski z Białegostoku.

Nagrody przesyłamy pocztą.

# KRZYŻÓWKA nr 26



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 313. A-51.



PAWEŁ STĄSKO

Powieść - romans z 1929 r.

# Jej wiosna

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(3)

Pali ją to kłamstwo, ale musiała skłamać. A paliło tym bardziej, że okłamuje jego, który jest dla niej oddany, dobry. Szczęściem, że strusie boa kryło tę pręgę wżwyż ramienia.

— No, całe szczęście! Naprawdę, aż struchlałem... Ale główeczka już nie boli?

— Nie.

— Faktycznie, jaki ten ból brutalny, że się uczepli takiej cudownej główki... Ach, brutal!

Podnoszą na siebie oczy, spragnione takich spotkań.

— Ach, wy czarowne oczy! — poczyną naraz olśniony aktor. — Wy najpiękniejsze ze wszystkich! Lecz niechże skończę! Otóż, panno Tereniu, jeśli się pragnę z panią spot-

kać, i spotykać jak najczęściej, to jest w tym coś takiego, co mnie nie może łączyć z Wandą... Tak... Tak — powiedział wolno, pochłaniając ją wzrokiem.

— Przecież Wanda jest tak przystojna, powiem — urocza... Zna ją pan dłużej, bywa tam... a więc dlaczego ja mam być wyróżnioną, wyjątkowo ja?

Pytała, chociaż czuła, dlaczego. Po prostu niezmiernie miłym było dla niej jego zwierzenie.

— Na Allacha — dlaczego? Ciągłe dlaczego? Więc nie czyta pani z moich oczu, nie czuje zwierzeń ich, obce są pani? — zrobił tragiczną minę.

— Nie, nie obce — szepnęła szybko.

— Więc może wrogie, drapieżne, złe?

— Ach, nie! Tego nie powiedziałam — są dobre, ciepłe, przyjazne.

— Więc tylko tyle pani z nich wyczytała? — indagował, aby usłyszeć wreszcie z jej ust to słowo, które przeczuwał nieomylnie, lub choćby jego cząstkę.

— Czytam jeszcze, że mnie pan lubi, nawet to czuje i ja w zamian też pana Ludka lubię... owszem, nawet bardzo! Czy to panu wystarcza?

Utkwił w niej swe źrenice.

— Jak pani sądzi?

— Że... tak!

— O, to za mało! Lubić można kotka, psa itd. To jest sobie taka przeciętna kategoria uczucia... Myślałem, że te śliczne oczęta pani czytają głębiej — wyrzekł jakby z wyrzutem.

— Owszem, czytają...

— Tylko nie chcą powiedzieć?

— Może...

— A czy powiedzą kiedy?

— Może...

— Wciąż „może”?

— A więc, powiedzą...

— Kiedy? Och, gdyby tak dziś, gdyby już jutro... Wiosna się budzi, tyle wokoło słońca... A szczęście... to największe, żeby tak rajem przyszło do mnie z tą wiosną — za-

deklamował słodko i tęsknie. — Panno Tereniu, czy przyjdzie ono, przyjdzie? Czy się narodzi w ustach pani i sercu, czy pani mnie zrozumie, czy... odrąci?

— Jak pan tak może myśleć? Ach, dzieciak z pana... Czekajmy... Zresztą, czego pan chce ode mnie? Przecież ja pana lubię — jęła się płatać — lubię szczerze, jak nikogo...

Prawda patrzyła z niej i jakaś tkliwość. Jej subtelna natura i jak śnieg biała dusza poczęły w sobie drzeć, że powiedziała tyle... Nie przywykła do rozmów z mężczyznami i takich zwierzeń. Oblał ją pąs zażenowania, a nawet jakby lęku, mimo że tak pragnęła znaleźć serce, by mu swe biedne ofarować!

To wystarczyło na teraz aktorowi. Doznał triumfu. Nieznacznie uchwycił ją za ramię. — Ja wiem... wiem... Nad życie panią Kocham — modulował szeptem — nad wszystko w świecie!...

Mimo, choć jej już wczoraj szepnął to słowo przy pożegnaniu, przecież i teraz wstrząsnęła nią do głębi, jak utęsknione objawienie. Więc jest kochaną, a więc jest ktoś, kto ją utulić może w płaczu i pocieszyć, na którego ramieniu może skłonić znękaną głowę i odczuć balsam nie doznanego nigdy szczęścia.

— Pierwsze fiołki!... Pierwsze fiołki! — owzał się nagle głos biednego dziewczątka z koszykiem w ręku. — Panie, kup pan fiołki!...

Więc już naprawdę idzie wiosna — idzie... wszak już ta mała, obszarpana kwiaciarzka ma jej zwiastuny.

Aktor przystaje i kupuje bukietek.

— Proszę panny Tereni... wiosenny upominek... jak pachną!

— Dziękuję panu...

Bierze kwiatuszki i do ust niesie. Woń ją odurza, skrycie całuje je ustami, coś w piersiach budzi się, rośnie i na głos pragnie krzyknąć. To powódź szczęścia rośnie... Budzi się, jak ta wiosna i na świat wybiec

Pelnia lata sprzyja dojrzewaniu owoców. Zrywamy więc z drzew soczyste czereśnie i wiśnie, już wkrótce nasze kosze i koszyczki zapelniają się słodkimi renklodami, gruszkami, brzoskwiniami i morelami. Spożywamy je zwykle w stanie surowym, gdyby jednak nadmiar naszych domowych zapasów miał się zmarnować, podajemy kilka przepisów, które pozwolą cieszyć się smakiem tych wspaniałych owoców nawet w czasie mroźnej zimy.

Owoce w soku własnym należą do przetworów bardzo mało rozpowszechnionych. Tymczasem przygotowane w ten sposób owoce mają tę zaletę, że zachowują nie tylko swoje walory smakowe, ale także nie tracą wartości odżywczych. Sposób przygotowania takich owoców zależy przede wszystkim od ich konsystencji: owoce miękkie, soczyste trzeba nakładać do słoików uciskając je nieco, tak, aby wyciśnięty sok wypełnił wolne przestrzenie. Trzeba je także koniecznie pasteryzować. Owoce twarde (na przykład jabłka, gruszki) możemy przed włożeniem do wecków lub twistów, najpierw podgrzać w płaskim emaliowanym naczyniu. Ilość owoców nie może być jednak zbyt wielka — powinna pozwalać na swobodne mieszanie drewnianą łyżką lub łopatką. Gorące owoce przekłada się następnie do ogrzanych opakowań (słoików), po czym pasteryzuje.

## Agrest

Duże owoce agrestu (bez plam) po dokładnym umyciu oplukać czystą wodą. (Jeśli mniej dojrzały — oddzielić szypułki). Pozostawić na sicie, by nieco ociekły. Na dno naczynia wlać niewielką ilość wody, aby owoce nie stykały się z suchym dnem. W ten sposób zapobiegniemy przypaleniu. Do naczynia wsypujemy owoce agrestu, podgrzewamy na wolnym ogniu i mieszamy, aż owoce zmiękną. Gorącym agrestem napełniamy słoje, zwracając uwagę, by nie pozostawić przy napełnianiu wolnych przestrze-



## Kącik kulinarny

### Owoce w soku własnym

ni. Zamknięte opakowania pasteryzujemy w temp. ok. 95°C mniej więcej ok. 20—25 min.

#### Brzoskwinie

Dojrzałe, dobrze umyte brzoskwinie zanurzamy na chwilę we wrzącej wodzie, następnie przelewamy zimną i — zdejmujemy skórkę. Każdą brzoskwinie przepołowiamy lub kroimy na ćwiartki, układamy ciasno w słojach i lekko uciskamy. Pasteryzujemy w temp. 95°C przez 20—25 minut.

#### Czereśnie

Duże czereśnie obieramy z szypulek, myjemy, a następnie usuwamy pestki. (Czereśnie z pestkami mogą mieć lekką gorczkę). Umyte owoce układamy w emaliowanym płaskim garnku z niewielką ilością wody, mocno podgrzewamy, aż wydzieli sok. Następnie układamy do słoików i zamykamy. Pasteryzujemy w temp. 95°C przez 20—25 minut w zależności od pojemności naczynia. (słoja).

#### Jabłka

Dowolną ilość jabłek po dokładnym umyciu kroimy na ćwiartki, usuwamy gniazda nasienne. Na dno emaliowanego naczynia nalewamy trochę wody. Wkładamy jabłka i mieszamy — częściowo rozparowujemy. Gorące jabłka nakładamy do słoików i zamykamy wieczka. Pasteryzujemy w tej samej temp. co poprzednie owoce przez 20—25 minut.

#### Morele

Dojrzałe morele dokładnie myjemy, a następnie kroimy na połówki. Połówki można ułożyć ciasno w słojach, kładąc je przekrojem do dołu. Można też połówki moreli z niewielką ilością wody doprowadzić do wrzenia, po czym napełnić nimi opakowania. Opakowania półlitrowe pasteryzujemy ok. 20 min., większe — 25 min. — w tej samej temp. co w poprzednich przepisach temperaturze.

#### Porzeczki czarne lub czerwone

Porzeczki wkładamy do miski z wodą. Myjemy, płuczemy a następnie osączamy na sicie. Owoce obrywamy z szypulek i mocno podgrzewamy w płaskim emaliowanym garnku. Gorące przekładamy do słoików, zamykamy wieczka, pasteryzujemy w temp. 95°C przez 15—20 minut w zależności od pojemności słoików.

#### Truskawki

Dojrzałe, duże truskawki dokładnie myjemy, obrywamy szypułki — pozostawiamy, by nieco obeschły. Przekładamy do naczynia emaliowanego, ogrzewamy prawie do wrzenia, a następnie przekładamy do gorących opakowań. Pasteryzujemy w temp. 95°C przez 15—20 min.

Podane sposoby można zastosować do wszystkich owoców.

Wybrała: EIDo